OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna
2.50 z odb. w Adm.
2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Środa 10 sierpnia 1938 r. Nr. 69 (222)

Walki sowiecko-japońskie

nie zostały przerwane ani na chwilę

Wojska czerwone wdzierają się do Mandżurii

TOKIO. Ministerstwo Wojny ogłosiło następujący komunikat:

Po bitwie, która toczyła się w nocy z soboty na niedzielę dokoła wzgórza 52 w odległości 1500 m. na południo - wschód od Czang Ku Feng, wojska rosyjsko - japońskie stoją naprzeciw siebie w odległości 150 m. jedne od drugich.

Pod Szatsaoping artylerie obu stron strzelają z odległości 800 m.

W sobotę niezwłocznie po bombardowaniu przez 40 samolotów rosyjskich wojska sowieckie ostrzeliwały z dział Czang Ku Feng pomiędzy godz. 16,30 a 21,30 oraz o godz. 22,30, po czym zaatakowały przy pomocy granatów ręcznych. Zostały one odparte, ale udało im się okopać w pobliżu.

MIASTO KEILO POD GRADEM BOMB I KUL

Następny komunikat, ogłoszony o godz. 17-ej (według czasu miejscowego) podaje, że wojska sowieckie podjęły wczoraj przeciwnatarcie na wzgórze 52 na krótko przed godz. 16-tą.

Dalej komunikat zaznacza, że pierwsza linia japońska stawia skuteczny opór i wojskom sowieckim nie udało się posunąć naprzód na lewym skrzydle japońskim, t.zn. pod Szatsaoping.

We wczesnych godzinach popołudniowych dnia wczorajszego 10 lekkich bombowców i sowieckich samolotów myśliwskich bombardowało i ostrzeliwało z karabinów maszynowych najbliższe okolice miasta Keilo na zachodnim brzegu rzeki Tumen w odległości około 30 km. na północ od Czang Ku Feng.

W NIEDZIELĘ TOCZYŁY SIĘ ZAŻARTE WALKI

Z tego samego źródła donoszą, że przez całą niedzielę na odcinku Czank Ku Feng i Szataoping trwały uporczywe walki.

W akcji wzięło udział około 100 samolotów sowieckich, które bombardowały stanowiska japońskie.

O godz. 16-tej wojska sowieckie natarły na wzgórze Czang Ku Feng. Natarcie odparto. Na tym odcinku wojska obu stron stoją naprzeciw siebie w odległości 200 metrów.

Na odcinku Szujljufeng zauważono nadejście posiłków. Siły sowieckie na tym odcinku wynoszą około 3 batalionów, które znajdują się w rowach strzeleckich, oddalone o 400 mtr. od stanowisk japońskich.

Ogień artylerii sowieckiej był w niedzielę bardziej gwałtowny niż w sobotę. Samoloty krążyły na wysokości 2.000 — 3.000 mtr.

Podczas walk w ub. sobotę artyleria japońska unieruchomiła 40 — 50 czołgów sowieckich. W sobotę Japończycy stracili 5 zabitych i niewielu rannych.

KOMUNIKAT SOWIECKI

MOSKWA. Ukazał się komunikat sowiecki przedstawiający przebieg walk w dn. 6 b. m. na spornym odcinku granicy sowiecko - mandżurskiej w rejonie jeziora Khasan.

Komunikat stwierdza: Po czterogodzinnej walce artyleryjskiej z obu stron wojska japońskie zostały wyparte z obszaru, który strona sowiecka uważa za swój.

Wojska sowieckie umocniły się na punktach granicznych. Po stronie japońskiej w walkach brała udział artyleria ciężka.

PIERWSZY JENIEC

„Exchange Telegraph“ dowiaduje się z japońskich kół wojskowych, że ubiegłej nocy wojska sowieckie wtargnęły na terytorium koreańskie na odległość półtora kilometra i zajęły wioskę Jang - Kuang - Ping.

Główna kwatera armii Kwantungu potwierdza że wojska sowieckie przekroczyły granicę i przystąpiły do budowy fortyfikacji między Sui - Fen - Ho a Tung - Lin.

Japończycy zaatakowali te nowe pozycje sowieckie, zmuszając napastników do odwrotu. Oddział sowiecki stracił dwóch ludzi zabitych. Jednego żołnierza czerwonej armii wzięto do niewoli. Jest to pierwszy jeniec wojenny od chwili rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich.

CIERPLIWOŚĆ JAPONII WYCZERPIE SIĘ.

TOKIO. Rzecznik Ministerstwa Wojny, omawiając wiadomości o nowych sowieckich atakach lotniczych, oświadczył, że cierpliwość japońska wyczerpie się, jeżeli Sowiety będą nadal rzucać nam wyzwania.

Jest niedopuszczalnym absurdem kontynuować ataki wtedy, gdy w Moskwie toczą się rozmowy dyplomatyczne.

Dokończenie na stronie 6-ej.

Ohydne morderstwo w lasku

Trupa przeniesiono na tor kolejowy dla upozorowania samobójstwa

Donosiliśmy już wczoraj o znalezieniu na torze kolejowym przez torowego, który obchodził tor, na szynach w pobliżu wiaduktu przy ul. Zawiszy w Warszawie trupa mężczyzny.

Powiadomiona policja ustaliła,że tragicznie zmarłym jest Henryk Oskroba, lat 32, handlarz wózkowy, zam. przy ul. Listopadowej nr. 20 na Kole.

Dochodzenie ustaliło, że Oskroba został zamordowany wystrzałem rewolweru pod brodę, a następnie uderzony tępym narzędziem w głowę. Oględziny terenu nie wykazały śladów walki, jaką Oskroba niewątpliwie stoczyłby przed śmiercią.

Zwłoki przewieziono do prosektorium. Wszczęte natychmiast energiczne śledztwo przez policję ustaliło, że Oskroba zamordowany został w pobliskim lasku nad ranem.

Następnie trup Oskroby został przeniesiony i ułożony na torze kolejowym, a to w tym celu, by upozorować nieszczęśliwy wypadek lub samobójstwo. Odkrycie trupa przez obchodowego P. K. P. przed przejściem pociągu pokrzyżowało plany morderców.

Oskroba mieszkał od 4-ch lat z żoną oraz dwojgiem dzieci w mały parterowym drewnianym domku, składającym się z trzech izb, przy ul. Listopadowej, gdzie żona jego prowadziła gospodarstwo mleczne.

Oskroba z zawodu rymarz był człowiekiem przedsiębiorczym i trudnił się handlem sezonowym, rozwożąc towary wózkiem.

Lasek, w którym dokonano morderstwa, położony jest w odległości niespełna pół kilometra od domku zajmowanego przez Oskrobów. Poza rodziną Oskroby na posesji tej w oborze nocowało dwóch parobczaków.

Nikt z domowników nie zwrócił uwagi na wyjście Oskroby z domu wśród nocy, bowiem często obchodził domek i sprawdzał oborę lub wyjeżdżał po zakupy.

Tło rabunkowe policja natychmiast wykluczyła, bowiem w kieszeni Oskroby znaleziono portmonetkę oraz w kamizelce zegarek.

Wobec ustalenia tych faktów policja zwróciła baczną uwagę na otoczenie Oskroby i powzięła przypuszczenie, że padł on ofiarą mordu na tle osobistym.

Oskroba miał wrogów w osobach trzech braci Aleksandra, lat 32, Stefana, lat 37, i Jana, lat 44, Drabarków, zamieszkałych przy ul. Opawskiej nr. 11. Drabarkowie niejednokrotnie grozili Oskrobie, a ostatnio pobili za to, że handlował na obranych przez nich terenach, jak Woli i Kole, robiąc im konkurencję.

W nocy Drabarków w mieszkaniach nie zastano. Dopiero wczoraj rano około godz. 7-ej odnaleziono ich i aresztowano. W południe w Urzędzie Śledczym skonfrontowano ich z jednym z mieszkańców Koła, który spotkał ich w lasku tragicznej nocy.

Drabarkowie do zbrodni nie przyznają się.

Odniosła rany w obronie syna

Krwawa tragedia w Świętochłowicach

Wczoraj w nocy rozegrała się w Świętochłowicach krwawa tragedia. Mianowicie idący w towarzystwie swej matki 18-letni Augustyn Tkocz został napadnięty przez 30-letniego Adolfa Hofmana.

W obronie napadniętego stanęła matka, 36-letnia, Marta. Rozwścieczony Hofman wydobył nóż, służący do krajania skóry i zadał jej dwa ciosy w szyję.

Po zbrodni Hofman rzucił się do ucieczki, lecz został zatrzymany. Wieść rozeszła się po Świętochłowicach, wywołując duże wrażenie.

Ucieczka z Łodzi do Warszawy

w poszukiwaniu przygód

Przed 10-ma dniami wydalili się z domu w Łodzi dwaj chłopcy: 12-letni Marian i 14-letni Izydor Sinieccy, zabierając ze sobą 300 zł.

Ostatnio funkcjonariuszki policji kobiecej zatrzymały obu zbiegów w Warszawie w parku Paderewskiego. Chłopcy zeznali, iż od dawna pragnęli zobaczyć Warszawę, a ponieważ ojciec był skąpy i nie chciał im dać na ten cel pieniędzy, sami zorganizowali wyprawę.

„Większe niebezpieczeństwo wojny istnieje na samej granicy Niemiec“

Sensacyjne oświadczenie generała angielskiego

LONDYN. Gen. sir Jan Hamilton przybył na lotnisko w Croydon z Niemiec na pokładzie prywatnego samolotu Hitlera. Został on, jak wiadomo, przyjęty przez kanclerza Rzeszy w Berchtesgaden.

Przedstawicielom prasy gen. Hamilton oświadczył, że ogólne nastawienie Rzeszy jest wybitnie pokojowe oraz że Hitler sam pragnie przede wszystkim utrzymania pokoju.

W dalszym ciągu gen. Hamilton wyraził wątpliwości co do zaangażowania się Niemiec w zatargu rosyjsko-japońskim. W razie jakichś kroków nieprzyjacielskich Rzesza ograniczyłaby się — jego zdaniem — do dostarczania stronom walczącym dział i samolotów. Tak samo zresztą jak Anglia — dodał gen. Hamilton.

„Większe niebezpieczeństwo wojny istnieje na samej granicy Niemiec", — oświadczył dosłownie sir Hamilton.

Samochód wpadł do rowu

przykrywając sobą pasażerów

Onegdaj na szosie Wilno — Święciany miała miejsce poważna katastrofa samochodowa, w której odnieśli obrażenia urzędnicy Banku Rolnego w Wilnie Czepułkowski, Kornowicz, Witkowska i Skinzgielówna.

Samochód, mknący z wielką szybkością, wpadł w pewnej chwili do rowu, przykrywając sobą pasażerów. Ciężko ranny Czepułkowski przewieziony do szpitala zmarł

Straszliwym ciosem kłonicy
zmasakrował „wróżkę" parobek, mszcząc się za błędnie postawioną kabałę

Straszne skutki rozpanoszonej po wsiach ciemnoty doprowadziły do ohydnej zbrodni, ofiarą której padła sędziwa wróżka i znachorka.

Na terenie majątku Mokre pod Warszawą, będącym własnością p. Swoszyńskiego, znaleziono w lesie 68-letnią mieszkankę pobliskiej wioski Teodozję Waśkową. Leżała ona nieprzytomna w kałuży krwi.

Po przewiezieniu rannej do szpitala okazało się, iż została ona **pobita przez nieznanego osobnika** w straszliwy sposób, doznając połamania 11 żeber oraz obu nóg.

Ponieważ staruszka przez dłuższy czas nie odzyskiwała przytomności nie można było jej przesłuchać. Gdy zdołano ją ocucić złożyła ona sensacyjne zeznanie.

Gdy przechodziła przez las, napadł ją 27-letni parobek z majątku Mokre, Marian Kaczorek. Rzuciwszy się na starowinę skatował ją w bestialski sposób, po czym zbiegł.

Policja aresztowała niezwłocznie Kaczorka i przeprowadziła dochodzenie. Szybko wyszły na jaw szczegóły zbrodni.

Młody fornal zakochał się przed nie dawnym czasem w córce jednego z gospodarzy, nie był jednakże pewny, czy rodzice ukochanej zgodzą się na małżeństwo. Wiedząc o tym, iż Waśkowa trudni się wróżbiarstwem, parobek udał się do niej i zapłaciwszy dwa złote poprosił o postawienie mu kabały. W trakcie jej kładzenia, Waśkowa powiedziała mu, iż wszystko jest w najzupełniejszym porządku i że rodzice panny przyjmą go z otwartymi ramionami.

Rozradowany Kaczorek udał się niezwłocznie do chaty swej ukochanej, gdzie akurat zgromadziło się przy obiedzie kilkanaście osób. Będąc pewny, iż musi się stać tak jak mówiła wróżka, Kaczorek oświadczył się, rodzice panny jednak odpowiedzieli mu, iż córka ich zaręczyła się przed chwilą z synem jednego z sąsiadów, a gdyby nawet była jeszcze wolna, nigdy nie pozwoliliby jej na zawarcie związku małżeńskiego z parobkiem. Ponieważ wszyscy obecni podrwiwali sobie z zakochanego fornala, Kaczorek postanowił zemścić się na Waśkowej za wprowadzenie go w błąd i narażenie na drwiny i upokorzenie.

Uzbroiwszy się w kłonicę od wozu parobek czatował przez dłuższy czas na wróżkę i, spotkawszy ją nareszcie w lesie, dokonał straszliwego, mrożącego krew w żyłach, samosądu. Zmasakrowawszy nieszczęsną staruszkę, Kaczorek udał się spokojnie do domu, będąc przekonany, iż ofiara jego wyzionęła ducha.

Przesłuchany morderca przyznał się do popełnienia strasznego czynu, oświadczając, iż nie mógł darować Waśkowej doznanego wstydu. Po spisaniu zeznań, Kaczorka przewieziono do więzienia.

Jak się dowiadujemy, stan zmasakrowanej przez mściwego parobka wróżki jest beznadziejny.

Od dziś chleb tańszy w Warszawie

Cechy piekarskie w Warszawie zgłosiły wczoraj na ręce p. woj. Jaroszewicza deklarację, zapowiadającą, iż z dniem dzisiejszym cena chleba w Warszawie ulega obniżce o 2 gr. na kg.

Tak więc chleb pytlowy kosztuje od dziś 30 gr. kg., chleb sitkowy 26 gr., razowy 28 gr., luksusowy 42 gr. kg.

Znów krwawy napad bandycki
Ugodzony kulą kupiec dogorywa w szpitalu

Jeszcze nie przebrzmiały echa straszliwych zbrodni w Rembertowie, Gołkowie i pod Mszczonowem, gdy znów wydarzył się krwawo zakończony napad bandycki. Szczgóły jego przedstawiają się następująco.

Kupiec Gedali Miller, zamieszkały w Piasecznie przy ulicy Nadarzyńskiej 5, udał się na rowerze do swych dłużników, mieszkających we wsi Józefosław. Osada ta odległa jest od Piaseczna o kilka kilometrów.

W momencie, gdy około godziny 11 wieczorem powracał do domu i przejeżdżał przez mały lasek, padły z przydrożnego rowu strzały. Ugodzony kulą Miller spadł z roweru na drogę, brocząc obficie krwią. Nieznany bandyta, widząc, iż ofiara jego nie daje znaku życia, obrabował ją po czym wsiadł na rower i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Nieprzytomnego kupca znaleźli w jakiś czas po tym przejeżdżający wieśniacy, którzy niezwłocznie zaalarmowali policję. Po przewiezieniu rannego Millera do Piaseczna zawezwano z Warszawy Pogotowie, które niezwłocznie zabrało [illegible] nieprzytomnego kupca do Warszawy. W szpitalu na Czystem przeprowadzono operację, istnieje jednakże słaba nadzieja utrzymania rannego przy życiu, ponieważ kula ugodziła go w klatkę piersiową, uszkadzając poważnie płuca.

Jak się okazało w czasie przeprowadzonego na miejscu dochodzenia, Miller zajmował się ostatnio dzierżawieniem wielkich sadów, położonych w pobliżu Piaseczna. W związku z dostawami owoców miał on odebrać znaczną sumę pieniędzy i w tym właśnie celu udawał się do Józefosławia.

Traf chciał, iż nie zastał w domu swego głównego dłużnika i zdołał zainkasować jedynie 80 złotych. Suma ta padła łupem zuchwałego bandyty.

Natychmiast po wykryciu zbrodni, policja zarządziła w okolicy obławę i pościg za zbiegłym bandytą, który jednak do tej pory nie dał jeszcze żadnego rezultatu.

Na osławionym zakręcie śmierci
wywrócił się samochód, wiozący grupę artystów

Na osławionym zakręcie śmierci na szosie kowelskiej pod Brześciem wydarzyła się w pobliżu chutoru Rowińskich piętnasta z rzędu katastrofa. I tym razem winę za wypadek ponosi zapora kolejowa, ukryta całkowicie za drzewami i niewidoczna od strony szosy.

W samochodzie, który w niedzielę uległ katastrofie znajdowali się: znany z audycji radiowych śpiewak Paria - Podgórski, kapelmistrz Opery Warszawskiej p. Tylia i udający się na koncerty dla wojska w obozie letnim, dziennikarz Dobrzyński.

Samochód, jak już wspomnieliśmy, najechał na ukrytą za drzewami zaporę kolejową i rozbił się doszczętnie. Znajdujący się w pobliżu dróżnik od uderzenia szlabanem doznał rozbicia głowy i wstrząsu mózgu. Samochód zaś wywrócił się na tor. Skutki tego były fatalne. P. Tylia, który za dwa tygodnie ma dyrygować orkiestrą w Operze Berlińskiej, doznał złamania ręki, pozostali pasażerowie odnieśli lżejsze obrażenia. Należy zaznaczyć, że pasażerowie cudem uniknęli śmierci, ponieważ w kilka chwil po usunięciu samochodu z toru nadjechał pociąg z Kowla.

Mimo odniesionych obrażeń artyści przybyli na koncert.

Tragiczne zderzenie pociągów
17 osób ofiarami katastrofy

Na trzecim kilometrze wąskotorowej kolejki pod Sochaczewem wydarzyła się groźna katastrofa kolejowa.

Mniej więcej na wysokości stacji Trojanów na pociąg osobowy zdążający do Sochaczewa wpadł pociąg towarowy. Wskutek zderzenia obie lokomotywy uległy uszkodzeniu, ponadto wykoleiły się 4 wagony pociągu osobowego i kilka wagonów pociągu towarowego. W wyniku katastrofy 17 osób odniosło obrażenia cielesne.

Na miejsce katastrofy przybyła pomoc z Sochaczewa i rannych przewieziono do szpitala powiatowego św. Józefa w Sochaczewie, gdzie udzielono im pierwszej pomocy.

Najcięższe obrażenia odniosła robotnica Jadwiga Chabrówna z Sochaczewa (ul. Żerańska 5). Stan jej zdrowia jest groźny. Ponadto ciężkio ranne są robotnice: Janina Niklus, Franciszka Małecka i Stefania Charlak. Stan pozostałych rannych nie jest poważny i niektórzy z nich po uzyskaniu pierwszej pomocy w szpitalu o własnych siłach udali się do domu.

Na miejsce katastrofy przybyła również komisja sądowo-śledcza, dla stwierdzenia przyczyn katastrofy. Jak wynika z pierwszych zeznań winę ponosi dyżurny ruchu, Stefan Karaś i kierownik pociągu osobowego, który nie zawiadomił Sochaczewa z poprzedniej stacji o wyruszeniu pociągu.

Zbrodnia o pudełko zapałek
Zabił jednego i ranił drugiego człowieka

W niedzielę w nocy na Błoniach krakowskich wydarzył się niesamowity wypadek. W godzinach wieczorowych liczni przechodnie zostali zaalarmowani strzałami dobiegającymi ze strony tak zwanego „Cichego Kącika". Pobiegli w tamtą stronę i oczom ich ukazał się mrożący krew w żyłach widok. Na ziemi w kałuży krwi leżeli dwaj mężczyźni.

Jak się następnie okazało byli to: 28-letni Alfred Rybicki ślusarz i 30-letni Józef Luśniak. Obaj mieli ciężkie rany postrzałowe. W chwilę po przewiezieniu ich do szpitala, Luśniak wyzionął ducha.

Ranny Rybicki zeznał, że wraz z kolegą chcieli ukraść pudełko zapałek z kiosku Władysława Wilczka. Właściciel kiosku spostrzegł kradzież i zasypał obu mężczyzn gradem kul.

Wkrótce po wypadku Wilczek sam zgłosił się na posterunek policji.

Morderca księdza, Nowak
stanie przed Sądem Apelacyjnym

W poznańskim Sądzie Apelacyjnym odbędzie się 19 b. m. rozprawa zabójcy ś. p. ks. Streicha, Wawrzyńca Nowaka. Nowak, który wyrokiem Sądu Okręgowego został skazany na karę śmierci, wniósł za pośrednictwem swego adwokata apelację.

Obrońca mordercy w wywodzie apelacyj. prosił o ponowne zbadanie stanu umysłowego Nowaka. Prośbie obrońcy uczyniono zadość. Badania jednak wykazały, że Nowak jest człowiekiem w pełni odpowiedzialnym za swoje czyny.

Morderca zachowuje się spokojnie, niemniej jednak od czasu do czasu zdradza silne zdenerwowanie, szczególnie gdy mówi się o rozprawie apelacyjnej. .

Obozy Wypoczynkowe dla robotników i pracowników

Zarząd Główny Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego przypomina wszystkim, którzy nie wykorzystali dotąd swych urlopów, że na Obozach wypoczynkowych RIOK jest jeszcze pewna ilość wolnych miejsc, a mianowicie:

1) na Obozy w Gdyni nad morzem (Polanka Redłowska)—w okresie od 12 sierpnia.

2) na Obozie w Horodnicy k/Zaleszczyk — od 14 sierpnia (zamknięcie Obozu dnia 30 września b. r.).

Wyjazdy na oba obozy w terminach dowolnych, na okres conajmniej 6-ciodniowy. Koszta pobytu obliczają się w stosunku: 35 zł. — za 13 dni. Przejazd kolejowy (z Warszawy), w obie strony: 12.50 zł. do Gdyni; zł. 14 gr. 80 do Horodnicy.

Ilość miejsc na obu obozach ograniczona. Szczegółowe informacje, prospekty, i zapisy: Komisja Wczasów RIOK, Warszawa, ul. Senatorska 11 — 12. tel. 2-00-84. godziny 11 — 14.30 oraz 18 — 20.

Piorun zabił trzy osoby

NOWY JORK. Piorun, który uderzył w ruchliwym miejscu Nowego Jorku, na placu Jakuba Riis, zabił trzy osoby, kontuzjując 16. W czasie paniki, jaka powstała, 9 osób odniosło rany

19 Arabów zostało zabitych
podczas starć z Anglikami

JEROZOLIMA. We wszystkich częściach Palestyny trwały w sobotę i niedzielę dalsze niepokoje.

Pomiędzy Acre i Safed przyszło do starcia z powstańcami, w której to potyczce zabito 15 Arabów, a pięciu wzięto do niewoli.

Prócz tego w poszczególnych starciach z policją angielską oraz wojskiem angielskim zginęły jeszcze 4 osoby, tak że w sumie zanotowano w ciągu tych dwóch dni 19 osób zabitych.

Zderzenie samochodu z karawanem
Nasz attache prasowy ranny

PRAGA. Na szosie wiodącej z Pragi do Karlsbadu wydarzyła się w niedzielę przed południem katastrofa samochodowa.

Na terenie gminy Wersche-eitz samochód kierowany przez attache prasowego poselstwa polskiego w Pradze p. Kazimierza Wierzbiańskiego zderzył się z przejeżdżającym szosą karawanem.

Osoba towarzysząca p. Wierzbiańskiemu została zabita na miejscu, jego samego odwieziono w stanie ciężkim do szpitala.

Wesoły Kącik

Przed sądem

— Sprawa Józefa Artycha! — wywołał sędzia.

Z ławek dla publiczności podniósł się błogo uśmiechnięty jegomość o mętnym spojrzeniu i fioletowym nosie.

— Właśnie jestem, panie sędzio! — ukłonił się grzecznie — czekam już może z godzinę. Ale nie szkodzi. Widziałem, że pan sędzia był zajęty.

— Wiek oskarżonego?

Pan Artych uśmiechnął się filuternie.

— Ciekaw jestem, czy pan sędzia zgadnie Na ile ja tak na oko wyglądam?

Sędzia podejrzliwie spojrzał na mętne oczy i fioletowy nos oskarżonego.

— Oskarżony, jak widzę, jest pijany!

— Iii... przesada... Do „pijanego" to mi najmniej ze trzy butelki brakuje. Kropnąłem sobie tylko setkę przed przyjściem do sądu, dla weselszego wyglądu Żeby panu sędziemu przyjemnie było popatrzeć. Bo przed sądem przeważnie każdy ze skrzywioną gębą staje.

— Józef Artych—odczytał sędzia — jest oskarżony o to, że zjadł w restauracji obiad z siedmiu dań, wypił 4 butelki piwa i butelkę wódki, rachunku nie zapłacił i uciekł z restauracji zabierając ze sobą nóż i widelec restauracyjny! Schwytano go dopiero na ulicy. Czy oskarżony przyznaje się do winy.

— Panie sędzio! Wszystko było jedno wielkie nieporozumienie. Przede wszystkim nikt nie uciekał.

— Przecież ścigano oskarżonego na ulicy?

— Nie moja wina, że te wariaty gonili. Ja nie uciekałem.

— Tylko co?

— Leciałem do domu.

— Po co?

— Po pieniądze. Żeby za ten obiad zapłacić.

— A dlaczego oskarżony wziął widelec i nóż.

— Bo na nich firma tej restauracji była. Więc wziąłem, żeby nie zapomnieć, gdzie obiad zjadłem i dokąd mam forsę odnieść...

Sędzia przesłuchał świadków i ogłosił wyrok, skazujący pana Artycha na miesiąc aresztu.

— Miesiąc? — zdziwił się pan Artych. — Za obiad z wódką? Drogo, drogo... tym bardziej, że, mięso było nieświeże, a zupa przypalona...

— Oskarżony może już odejść.

Pan Artych skłonił się nisko sędziemu.

— Moje uszanowanie. Bardzo przyjemnie się z panem sędzią rozmawiało. Ja tu jeszcze kiedy wpadnę, to sobie obszerniej pogadamy.

Napoleon Sadek.

GIEŁDA

WALUTY:

Dolar 5.28, Fr. franc. 14.53 Fr. szw. 121, Funt ang. 25.89, Gulden gd. 99.75, M. niem. srebrna 96.

DEWIZY:

Belgia 89.85, Holandia 290.15, Londyn 25.98, N. Jork - kabel 5.31, Paryż 14.60, Praga 18.34, Sztokholm 134, Szwajcaria 121.

PAPIERY WARTOSCIOWE:

Dolarówka 42.25, 3 pr. inwest. I em. 83.50, serie 94, II em. 82.50, serie 91.75, 4 pr. konsolid 67.50, 4 i pół pr. poż. wewn. 67.25, Konwers. 69.75 4 i pół pr. LZZ 65, 5 pr. LZW 1933 r. 74.25.

AKCJE.

B. Zachodni 39.50 B. Polski 127 Warsz. Cukier 39.50 Warsz. Węgiel 55.50, Lilpop 96, Modrzejów 17.75 Ostrowiec 67, Rudzki 12, Starachowice 40.50, Haberbusch 52.50, Żyrardów 40

Nowe propozycje pokojowe Japonii

Litwinow w odpowiedzi stawia twarde warunki

MOSKWA. Agencja Tass donosi: Dnia 7b. m. ambasador japoński w Moskwie Szigemitsu odwiedził ponownie Litwinowa, który przypomniał złożoną przed kilku dniami przez ambasadora propozycję zaniechania działań wojennych, jednakowoż nazajutrz po tej propozycji ataki japońskie na terytorium sowieckie — według Litwinowa— powtórzyły się.

Na uwagę tę ambasador zaznaczył, że wojska japońskie zajmują jedynie stanowisko obronne i mają za zadanie obronę terytorium mandżurskiego, na co Litwinow odpar. że nikt nie atakował i nie miał zamiaru atakować terytorium japońskiego.

W dalszym przebiegu rozmowy Szigemitsu oświadczył, że celem jego wizyty jest powtórzenie propozycji o zaniechaniu wrogich działań wojsk obu stron, które powinny pozostać na tych stanowiskach, na jakich zastanie je układ, po czym będzie można przystąpić do powołania komisji, złożonej z przedstawicieli Związku Sowieckiego i Mandżukuo przy udziale Japończyków dla określenia granicy.

Litwinow odpowiedział na to że położenie na miejscu może się zmienić i że obie strony starać się będą zająć w chwili zawierania układu stanowiska jak najbardziej korzystne.

Żadne porozumienie nie jest możliwe — mówił Litwinow — jeżeli choć jedna jednostka japońska pozostanie na terytorium sowieckim. Jeżeli strona japońska zagwarantuje do określonego momentu zaniechanie ataków na terytorium sowieckie i ognia z terytorium mandżurskiego, to strona sowiecka udzieli takich samych gwarancyj w stosunku do terytorium mandżurskiego.

Szigemitsu obstawał przy swej propozycji zaniechania wrogich działań na podstawie stanu rzeczy, jaki istnieć będzie w określonym momencie, a następnie zaproponował wycofanie wojsk przez obie strony na określoną odległość.

Po dłuższej dyskusji Litwinow określił propozycję sowiecką w sposób następujący:

Działania wojenne zostaną przerwane z chwilą, gdy obie strony przyjmą zobowiązanie nieprzekraczania określonej linii i niestrzelania poza tę linię oraz wycofania swych wojsk, o ile w momencie układu będą się one znajdowały poza tą linią.

Za linię taką uznana będzie granica, wskazana na mapie, dołączonej do układu w Chunczung. W ten sposób przywróci się poprzedni stan rzeczy, istniejący przed 29 lipca.

Po przywróceniu spokoju na granicy komisja dwustronna, złożona z dwóch przedstawicieli Związku Sowieckiego oraz po jednym przedstawicielu Japonii i Mandżurii, uda się na granicę i przystąpi do wytyczenia granicy, ustalonej w układzie z Chunczung i w protokółach oraz mapach doń dołączonych.

Ambasador przyrzekł zastanowić się nad przedmiotem rozmowy i powrócić do tej sprawy.

Do czego dąży Litwinow?

Nie chce wojny, a odrzuca propozycje pokojowe — Moskwa chce pomóc Chinom — Strategiczne znaczenie wzgórza Czang--Ku--Feng

LONDYN. Według wiadomości tu otrzymanych, walki na terenie Czang-Ku-Feng trwają z niezmniejszoną zaciętością. W politycznych kołach angielskich stwierdzają, że wobec sprzecznych wiadomości z Tokio i Moskwy nie można sobie wyrobić dokładnego zdania o sytuacji.

Wedle zdania ogólnie tu panującego, fakt, że Litwinow nie zgodził się na propozycję japońską pokojowego załagodzenia zatargu granicznego, zaostrzył na nowo sytuację.

Stanowisko Sowietów, które z każdym dniem staje się coraz bardziej prowokacyjne, jest dla obserwatorów angielskich zupełną zagadką.

Pomimo wszystko jednak ewentualność zaostrzenia się konfliktu i przemiany w otwartą wojnę japońsko - sowiecką uchodzi tu w dalszym ciągu za bardzo nieprawdopodobne.

TOKIO. Szereg dzienników tokijskich, m. in. „Asahi", „Nisi-Niszi" i inne, stwierdzają, że obecnie nie może już ulegać wątpliwości, że Sowiety postawiły sobie za zadanie przeszkodzić kampanii japońskiej w Chinach za wszelką cenę i gotowe są ponieść wielkie ryzyko igrania z ogniem.

W politycznych kołach Tokio zaczyna przeważać zdanie, iż istotnie nie sposób prowadzić operacji w Chinach na wielką skalę wobec podobnego nastawienia Sowietów, posuwających się do takich prowokacji, jak bombardowanie bezbronnych miasteczek w Korei i Mandżukuo.

Ajencja „Kokutsu" podaje opinię kół wojskowych, stwierdzających, że Japonia posiada dość realnej siły, aby zmusić Sowiety do natychmiastowego zaprzestania prowokacji.

Ajencja „Kokutsu" podaje z kół wojskowych następującą informację:

Wzgórze Czen-Ku-Feng jest najważniejszym punktem strategicznym w całym rejonie, gdzie stykają się granice Korei, Mandżukuo i Z.S.R.R.

Wzgórze to dominuje nad japońską koleją Juki — Tumyń, przechodzącą wzdłuż granicy. Z wzgórza tego widać jak na dłoni port Rasin, który jest ufortyfikowany strefą koreańską.

Z drugiej strony tego wzgórza otwiera się widok na sowiecką bazę morską w zatoce Posjeta. W sporze o wzgórze Czang-Ku-Feng nie idzie bynajmniej tylko o kwestie prestiżowe, lecz o punkt strategiczny o wielkiej doniosłości.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

WTOREK, DN. 9 SIERPNIA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert poranny. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 „Na szerokim świecie" — audycja dla dzieci starszych. 15.35 Przegląd aktualności. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert orkiestry rozrywkowej. 16.45 „Wędrówki po Polesiu" — opowiadanie. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 „Na wrzosach czatują wspaniali myśliwcy" — pogadanka. 18.10 Koncert kameralny. 18.45 „Gody życia" — Adolfa Dygasińskiego. 19.00 Recital śpiewaczy. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 „W krainie baśni" — koncert rozrywkowy. 20.25 Transm. fragm. międzypaństwowego meczu lekkoatletycznego w Oslo „Polska — Norwegia". 20.45 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Na wozie i pod wozem" — audycja słowno-muzyczna. 21.50 Wiadomości sportowe 22.00 „Pięć wieków dawnej muzyki" (płyty). 23.00 — 23.05 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert dętej orkiestry. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Muzyka salonowa. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 „Jak wygląda i działa kolej podziemna" — pogadanka dla dzieci. 17.15 Formy twórczości wielkich kompozytorów. 18.20 Muzyka lekka i taneczna. 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Co słychać?". 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 22.50 — 23.55 Koncert symfoniczny.

Wioski Korei pod ulewą bomb

Samoloty japońskie nie ruszają do boju

TOKIO. Agencja Domei donosi, iż, pomimo bezustannej akcji artylerii i samolotów sowieckich, japońskie eskadry powietrzne w dalszym ciągu nie biorą udziału w akcji, by nie rozszerzać i nie zaostrzać zatargu.

Pokojowe i pełne cierpliwości stanowisko Japonii w najmniejszym stopniu nie wpływa na postępowanie wojsk sowieckich, które, korzystając z faktu, iż samoloty japońskie nie biorą udziału w akcji, bombardują i ostrzeliwują wioski, położone w północnej Korei.

Samoloty sowieckie dn. 6 b. m. obrzuciły bombami wioski Kogi i Kozo na linii kolejowej północno - koreańskiej. Zabity został pomocnik naczelnika stacji i jeszcze jeden urzędnik kolejowy.

Około 12-tu domów prywatnych w Kozo spłonęło, a sama wioska po powtarzających się sowieckich bombardowaniach powietrznych została całkowicie zniszczona.

W południe w niedzielę dwa samoloty sowieckie zaatakowały Keiko na południowym brzegu rzeki Tumen, ostrzeliwując z karabinów maszynowych różne dzielnice miasta, w którym znajdowało się w tym czasie wielu korespondentów dzienników.

Wobec powtarzających się nalotów aeroplanów sowieckich, rozkazano wszystkim mieszkańcom wraz z korespondentami opuścić miasto. O godz. 14-ej w niedzielę 20 samolotów sowieckich ponownie bombardowało Keiko.

Na miasto spadł grad bomb. Zabiły one jednakże tylko dwóch mieszkańców. Mniej więcej w tym samym czasie sowieckie samoloty bombardowały linię kolejową pomiędzy Agochi i Seikaku w północnej Korei.

Bezustanne ataki samolotów sowieckich na wioski, nie mające nic wspólnego ze sporem granicznym, wywołały wielkie wzburzenie wśród ludności koreańskiej, domagającej się, by władze japońskie wydały japońskim eskadrom rozkaz przeciwstawienia się nalotom sowieckim.

Według ostatnich wiadomości, w niedzielę wieczorem bombardowały samoloty sowieckie linię kolejową pomiędzy Kariusei a Kuliuhei oraz wioskę Kogi w północnej Korei. Dwa samoloty sowieckie, przeleciawszy ponad granicą koreańską, dokonały demonstracyjnego lotu ponad Kiukiuyei.

Trzy kontrtorpedowce francuskie

z wizytą w Gdyni

Wczoraj o godz. 8 rano przybyły do Gdyni pod dowództwem komendanta wojskowej morskiej szkoły w Brest komandora Bornouin trzy kontrtorpedowce francuskie: „Jaguar", „Chacal" i „Leopard", mając na pokładzie uczniów szkoły morskiej.

Na spotkanie kontrtorpedowców francuskich wyjechali na holowniku „Lew" łącznikowi oficerowie komplementacyjni oraz attache morski Francji Gruillot.

Wchodząc do portu, zespół francuski oddał salut 21 strzałów, na co odpowiedział O. R. P. „Bałtyk", następnie zespół francuski oddał salut proporczykowi dowódcy floty, a „Bałtyk" oddał również 11 strzałów.

O godzinie 9-ej okręty francuskie stanęły w basenie Przy denta, na brzegach którego zgromadziła się licznie publiczność, witając gości francuskich.

W godzinach przed południowych dowódca zespołu francuskiego złożył wizytę dowódcy floty na Oksywiu, komisarzowi rządu miasta Gdyni, konsulowi francuskiemu w Gdyni, po czym nastąpiły rewizyty.

Generał angielski odebrał sobie życie

LONDYN. Wczoraj rano znaleziono bez życia z raną od kuli rewolwerowej w głowie emerytowanego generała Philipa Patricka Evelyna de Berry.

Generał popełnił, jak się zdaje, samobójstwo w swej własnej rezydencji. Znaleziono go w piżamie, palce prawej ręki były kurczowo zaciśnięte wokoło rewolweru.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Kwestia dziecka — Gustaw myśli, że to syn Bohdana, więc chce dopomóc przy wychowywaniu go — Tłuchowi nie wolno powiedzieć, że to „jego syn", więc protestuje tylko ogólnikowo — Stary książę domaga się od Gustawa dwustu tysięcy złotych — Do wiedział się o jego podwójnym życiu — Gustaw odmawia — Nowe rządy w sklepie Tłucha — Rygory i surowość

Teodor Tłuch drgnął...

Nie mógł dać odpowiedzi na pytanie Gustawa. Czy wie, że Bohdan miał dziecko z Władką?

Przeciwnie, wie, że to jego własne dziecko. Tak go przynajmniej Władka zapewniła solennie.

Mój Boże, pocóż też Władka powiedziała Gustawowi, że to dziecko Bohdana? I po co przyrzekł, że temu nie zaprzeczy?

Ale Tłuch był po swojemu uczciwy. Słowo dane nie dozwalało na żadne wahania. Powtórzył więc:

— Owszem, wiem o tym. Miała dziecko z twoim bratem. No więc cóż z tego? Będę kochał to maleństwo, jak własne.

I dodał jeszcze tylko nieśmiało:

— Ale czy moje zamiary cię... gniewają może?

Gustawa ogarnęły osobliwe uczucia...

Władka wychodzi za mąż? Więc już nie będzie musiał się nią opiekować? Będzie zwolniony z odpowiedzialności, jaka ciążyła na nim? Myśl ta napełniała go jakby... radością... choć starał się walczyć z tym uczuciem.

Przypomniał sobie słowa z listu Bohdana:

„Postaraj się ją pocieszyć. Nie wolno jej żyć myślą o umarłych. Dopomóż jej do odbudowania swego życia".

To też wzruszony, ale uśmiechnięty Gustaw wzruszył ramionami, mówiąc:

— Ależ nie, bynajmniej mnie to nie gniewa. Ożeń się z nią, Teosiu, skoro ją kochasz. Ożeń się...

Po czym dodał, już trochę smutniej:

— Będziesz, zresztą, szczęśliwy. To prawie pewne. Jeżeli Bohdan ją kochał, więc to na pewno bardzo wartościowa osoba.

I być może, iż głos Gustawa drżał zlekka, gdy dokończył zdania:

— Jeżeli zaś chodzi o dziecko, sprawa jest dość prosta. Wiem, że wychowasz chłopca na porządnego i uczciwego człowieka... ja zaś, jako bądź co bądź, jego stryj ze swej strony także wyznaczę Władce pewną sumę miesięcznie na wychowanie tego berbecia.

Tu Teodor Tłuch zaprotestował, zapewniając, że sam sobie da radę. Ale pod tym względem znów Gustaw był nieprzejednany. Powtarzał:

— Tak czy inaczej to syn mego brata. Nie może mi więc być obojętny. Zresztą, czy mam własne dzieci? Nie. Więc będę się przynajmniej troszczył o bratanka.

I oto spoglądali obaj na siebie milcząc dłuższą chwilę, dziwnie wzruszeni i rozczuleni.

Łzy stanęły w oczach obu tłuściochom. Od czasu do czasu Tłuch tylko wzdychał:

— To ci heca dopiero... no, no... to ci heca...

Gustaw nie omieszkał potwierdzić tego słowa:

— Istotnie przyznać muszę... ale niemniej życzę ci szczęścia z całego serca.

Gdy po zamknięciu sklepu Józef Pawulski przybrał znów zwykły wygląd Gustawa księcia Kotwicz-Dalskiego i wrócił do pałacu, lokaj zameldował mu, że jego stryj, stary książę, pragnie widzieć się z nim możliwie najszybciej.

— Co? O tak późnej porze?

— Jaśnie książę powiedział, że nie położy się wcześniej, niż odbędzie tę rozmowę.

Z tego by wynikało, że musiało się stać coś poważnego. Gustaw nie wahał się więc ani chwili. Po chwili już był u stryja.

Właściwie już nie miał dla niego tyle szacunku, co dawniej. Raz po raz bowiem musiał płacić długi... stryja...

To też, gdy wszedł, zapytał od razu:

— Stryj mnie wezwał? Ile... potrzeba?..

Jeżeli Gustaw chciał tym szybkim pytaniem zaskoczyć stryja, to okazało się przeciwnie. To stryj zaskoczył go szybkością swej odpowiedzi. Rzekł niestropiony:

— Kochany Guciu, cieszy mnie twoja domyślność w ogóle. Bo rzeczywiście potrzeba mi pieniędzy. A w szczególności... dwieście tysięcy...

— Co? — zapytał Gustaw zdumiony — i stryj wcale nie pomyślał sobie, skąd ja wezmę taką ogromną sumę?

Stryj tylko milcząco wzruszył ramionami.

— Skąd? — zapytał raz jeszcze Gustaw.

Stary książę z całym spokojem zapytał:

— Czyżby wspaniały magazyn towarów kolonialnych „Teodor Tłuch i spółka" zbankrutował?

I dodał z pogardliwym uśmiechem:

— Ja także mam swoje wiadomości, kochany Guciu. Twoje podwójne życie jest już znane. Nie pochwalam twego zajęcia „pobocznego", więc udaję, że o nim nie wiem. Wolę nie wiedzieć, że potomek jednego z najdostojniejszych rodów kraju babrze się za ladą sklepikarską. To też daj mi dwieście tysięcy i nie zająknę się nigdy więcej o tej plamie na dziejach naszego rodu.

Gustaw ledwo hamował swą wściekłość.

Owszem, domyślał się od jakiegoś czasu, że stryj podejrzewa go o jakieś zajęcie zawodowe i pracę zarobkową, ale ani mu przez myśl nie przeszło, że wie o sklepie kolonialnym.

Był tym tak oszołomiony, że z trudem zaledwie wybełkotał:

— Potrzeba stryjowi aż dwustu tysięcy złotych? Dobrze. Ale to bardzo poważna suma. Czy wolno przynajmniej wiedzieć, na co stryjowi potrzeba aż tak wielkiego kapitału?

— Ależ, oczywiście... Wraz z moimi przyjaciółmi tworzymy nowe stronnictwo... Im kto da więcej, tym pewniej będzie wystawiony na kandydata do przyszłego sejmu z naszego stronnictwa. Za dwieście tysięcy wybiorą mnie na prezesa stronnictwa i będę pierwszym kandydatem na liście wyborczej naszego stronnictwa...

Tu Gustaw odzyskał swoją zimną krew i odrzekł:

— Bardzo mi przykro, ale będę musiał stryjowi odmówić. Nie zamierzam popierać przyjaciół stryja. Tych samych, którzy wraz ze stryjem doprowadzili tego biednego Gajdę do samobójstwa...

Stary książę chciał jeszcze coś rzec, ale Gustaw już do tego nie dopuścił, mówiąc.

— Niech stryj nie nalega. Będę udawał, że nic o tym wszystkim nie wiem, bo chyba będzie lepiej dla nas obu, jeżeli nie będę wspominał o tym wypadku, który był... nie mniejszą plamą w dziejach naszego rodu.

Skłonił się nisko stryjowi i wyszedł...

***

Upłynął jakiś czas od opisywanych wypadków.

Był wczesny ranek.

Choć według kalendarza już poprzedniego dnia był pierwszy dzień wiosny, ale wcale tego nie było znać na ulicach Warszawy, pokrytych śniegiem, padającym na przemian z deszczem. Było okropnie ponuro, zimno i przejmująco...

Do sklepu Tłucha schodzili się teraz dopiero sprzedawcy, klnąc paskudną pogodę, zziębnięci i zakatarzeni, chowający twarz za podniesionymi kołnierzami.

Co który przybył, to dostawał burę od skrzeczącego głosu kobiecego:

— Jasiek, o której przychodzisz? Edek, znów się spóźniasz? Czy nie zdajecie sobie sprawy, że spóźnianie się to swego rodzaju kradzież? Będę teraz każdemu strącała z pensji po złotówce za każdą minutę spóźnienia. A po trzech spóźnieniach precz! Bez wymówienia! No, jazda, jazda, śpieszyć się! Do roboty! Ja wam pokażę porządek! To szef was tak rozpuścił. Jest tam na pewno teraz dla odmiany z tymi żebrakami, a o interes już zupełnie nie dba.

Nikt z pracowników nie odważył się odpowiedzieć. Tylko Tłuch po cichu i niepostrzeżenie szeptał im:

— Nic się nie bójcie. Jeżeli wam będzie chciała co stracić z pensji, zwróćcie się do mnie. No, a teraz do roboty naprawdę. Ja muszę iść do moich biedaków.

I rzeczywiście te parę słów Tłucha o wiele dodatniej wpływały na zapał pracowników, niż krzykliwe gderanie tamtej megery. Ten i ów szepnął niekiedy:

— Ależ to wstrętna baba z tej szefowej. I skąd to staremu wpadło do głowy żenić się z taką jędzą?

Chyba nie trudno się domyśleć, kto był tą megerą?

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

P. Brunet opowiada w jaki sposób ujęto szpiegów w Dannemarie.

17

Przypuszczenia moje okazały się słuszne. Po kilku miesiącach otrzymałem rozkaz udania się do Brindisi.

Aby uniknąć zetknięcia się z niemieckimi łodziami podwodnymi, które grasowały na Morzu Śródziemnym, pomimo, że krążowniki i torpedowce Sprzymierzonych patrolowały te wody, żołnierzy udających się do Salonik i na front serbski kierowano drogą lądową do Brindisi. Stamtąd już bez trudności i bez niebezpieczeństwa można było przeprawić się na statkach do Ithei. Morze było tam bardzo wąskie i z łatwością można było ustrzec statki przed spotkaniem z łodziami podwodnymi. Z Ithei znów drogą lądową kierowano żołnierzy do terenów operacyjnych.

Od chwili gdy Brindisi stało się bazą Sprzymierzonych, zjechali się tam szpiedzy nieprzyjacielscy. Należało więc przeprowadzić tam wespół z miejscową policją, która nie była przygotowana do takiego zadania, odpowiednią „czystkę".

Poinformowano mnie, że wśród podejrzanych znajduje się pewna rodzina grecka, która niedawno przybyła z Wenecji i nabyła knajpę dla marynarzy, położoną w małej uliczce portowej. Rodzina ta składała się z ojca, matki i dwu córek. Rzekomi Grecy nazywali się Benveniste.

— Dlaczego wydają się oni panu podejrzani? — zapytałem komisarza policji.

— Nie wyglądają mi bowiem na Greków, — odparł komisarz i pokazał mi fotografię tej rodziny.

— Przecież znam tych ludzi! — zawołałem — Są to szpiedzy, którzy przed kilkoma miesiącami wymknęli się nam z miejscowości położonej w pobliżu frontu. Jest to czcigodna rodzina Pederevych. Byłem przekonany, że będę miał przyjemność spotkać się jeszcze kiedyś z nimi!

Po wymknięciu się nam, postanowili udać się na drugi kraniec Włoch, — przypuszczając prawdopodobnie, że tutaj będą mogli już żyć spokojnie i bezkarnie uprawiać swą przestępczą działalność. — Z tego też względu przybyli do Brindisi.

— Ale teraz już mi się te ptaszki nie wymkną! — zapewniam komisarza. — Należy ich z miejsca unieszkodliwić.

Komisarz poszedł za moją radą i jeszcze tego samego dnia dom Pederevych został otoczony przez policję, a komisarz na czele silnego oddziału wkroczył do domu i zawołał:

— Ręce do góry!

Właściciel knajpy, który drzemał w kącie przy kontuarze, zerwał się z miejsca i podniósł ręce do góry. Część policjantów podbiegła do niego i związała go, a pozostali rozbiegli się po budynku i przeprowadzili w nim rewizję. W jednym z pokojów natknięto się na żonę i córkę Pederevych, które nie stawiając żadnego oporu pozwoliły się aresztować.

Jeszcze tego samego dnia cała ta czcigodna rodzina znalazła się przed sędzią śledczym i rozpoczęło się przesłuchanie, które nie dało żadnego wyniku, ponieważ szpiedzy milczeli jak zaklęci.

— Należy więc przeprowadzić w knajpie dokładną rewizję — doradziłem sędziemu — może znajdziemy jakieś kompromitujące materiały, które utwierdzą nas w przekonaniu, że ludzie ci rzeczywiście trudnili się szpiegostwem.

Sędzia zastosował się do tej rady i polecił przeprowadzić bardzo dokładną rewizję w knajpie, a gdyby się nic nie znalazło, zerwać podłogi i rozebrać piece. Do tej ewentualności nawet nie doszło, ponieważ w jednej z szaf znaleziono notatki, z których wynikało, że Pedereva badał możliwości umieszczenia na statkach przewożących żołnierzy bomb z mechanizmem zegarowym.

Rodzina Pederevych stanęła wkrótce przed sądem wojennym. Pedereve swą działalność szpiegowską przypłacił życiem, został bowiem skazany na karę śmierci, a jego żona i córka zostały skazane na dożywotnie więzienie.

W roku 1917, w tym fatalnym roku, w którym we Włoszech panowało na tyłach całkowite rozprężenie, okazało się, że włoski kontrwywiad nie może sprostać ciążącemu na nim zadaniu, że nie potrafi sobie dać rady ze szpiegami grasującymi w kraju.

Najlepiej o tym świadczyła cenzura listów. W praktyce ona w ogóle nie istniała. Dla włoskiego kontrwywiadu czytanie listów było tylko formalnością, zbędnym zajęciem, do którego odnosił się lekceważąco. Wzięliśmy więc w nasze ręce kontrolę pocztową.

Wziąłem do pomocy dwunastu podoficerów francuskich znających włoski, zajęliśmy jeden z pokojów na głównej poczcie i zabraliśmy się do czytania listów. Była to nadludzka praca. Już w pierwszych dniach mieliśmy przejrzeć tysiąc listów. Nie mogliśmy oczywiście temu sprostać i w końcu wezwaliśmy do pomocy kilku włoskich żołnierzy.

Wśród podejrzanych listów znajdowało się kilka adresowanych do pewnego oficera artylerii. Listy pochodziły od kobiety. Były pisane ładnym stylem i biła z nich tęsknota za kochankiem przebywającym na froncie. (Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

9 SIERPNIA

WTOREK

Jana V., Romana żołn. Juljana.
Słowiański: Borysa.
Słońca: wsch. 4.8, zach. 19.14.
Księżyca: wsch. 17.54, zach. 2.23.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1650 Zmarł kanclerz kor. J. Ossoliński.
1804 Robert Fulton spuszcza na Sekwanę pierwszy statek parowy.
1849 Gen. Bem nacz. wodzem wojsk węgierskich.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Czas sierpnia bez deszczu będący,
Koń głodny przed żłobem stojący.

RADY PRAKTYCZNE:

Higjenia i zdrowie: Nie spożywaj owoców niedojrzałych. Unikaj przypraw korzennych, silnej kawy i herbaty.

CIEKAWE WIADOMOSCI:

Wiek Ziemi od czasu skrzepnięcia korupy określany jest na przeszło 1 600 milionów lat.

ZŁOTE MYSLI:

Alkohol mózgowi ludzkiemu wyrządza akurat takie same szkody, jak piasek w maszynie, gdy zamiast oleju, dostaje się pomiędzy jej tryby. W obu wypadkach ustać musi wszelka praca.

T. Edison.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Irena 145. Przyjaciółka Pani spotyka się często z Pani mężem. Zapałała do niego gorącem uczuciem, a mąż Pani to wykorzystuje. Zaciąga ciągle niby pożyczki, ona nie zastanawiając się daje ile tylko może. Stąd ta poprawa materialna. Chce za wszelką cenę dopiąć tego, by mąż odszedł od Pani i z nią zamieszkał. Jeśli Pani nie zabierze się energicznie do tej sprawy, przeprowadzi to. Wiem, że Pani zwycięży. Radzę w ogóle mniej wierzyć przyjaciółkom, którymi Pani się otacza. Nie ma Pani ani jednej prawdziwie oddanej. Proszę nie oddawać mężowi sprawę sprzedaży domu, lecz samej się tym zająć. Mąż jest lekkomyślny, ulega obcym wpływom i trzeba go trzymać krótko.

Ścięte drzewo. Otrzyma Pan stałą posadę, dobrze płatną i skończy się nareszcie okres nędzy. Powoli pospłaca Pan wszelkie długi i stanie się znowu człowiekiem pełnym otuchy i wiary w siebie. Z gospodarzem należy ugodowo załatwić sprawę. W mieszkaniu pozostanie Pan.

Makabryczne pasmo zbrodni szeryfa

Sensacyjna sprawa młodzieńca, który wziął na siebie winę, aby uchronić ukochaną przed przykrościami

Cała Ameryka pasjonuje się obecnie rewizją procesu niejakiego Dwyera, który odsłania szereg nieprawdopodobnych zbrodni.

W październiku 1937 r. znaleziono w kufrze przymocowanym z tyłu do samochodu, który prowadził 19-letni Paweł Dwyera, strasznie zmasakrowane zwłoki doktora Littlefielda i jego żony. Dwyer przyznał się do popełnienia zbrodni i został skazany na dożywotnie więzienie.

WZIĄŁ NA SIEBIE WINĘ

Obecnie, dzięki przypadkowi, wyszło na jaw, że Dwyer jest niewinny, że zbrodni dokonał szeryf miasta South Paris, (w stanie Maine), Caroll, w którego córce Barbarze kochał się rzekomy zabójca, i że Dwyer wziął na siebie winę, aby uchronić ukochaną przed przykrościami.

Wczoraj po raz drugi bohaterski młodzieniec stanął przed sądem. Był on jednak tak wzruszony, że dostał strasznych bólów brzucha połączonych z wymiotami i musiano go wyprowadzić z sali. Wobec tego zabrał głos prokurator:

— W roku 1935 — oświadczył prokurator — Dwyer zakochał się w Barbarze Carroll, która została jego kochanką. Wkrótce młodzieniec żałował tego, że dziewczyna oddała mu się przed ślubem i wyznał jej to. Wówczas Barbara oświadczyła, że ojciec zgwałcił ją, zanim jeszcze poznała kochanka.

Nazajutrz Dwyer otrzymał list od Barbary, w którym potwierdzała to, co powiedziała poprzedniego wieczora.

Pewnego dnia pani Carrol wyjechała z miasta i szeryf udał się na wycieczkę z młodszą córką, 13-letnią Betty.

ROZMOWA Z SZERYFEM

Dwyer, który dowiedział się o tej wycieczce, po kilku dniach, gdy był pod gazem, spotkał szeryfa i uprzedził go, aby nie robił z Betty tego, co zrobił z Barbarą, ponieważ wówczas pokaże pani Carrol listy Barbary.

Szeryf nic nie odparł i oddalił się. Po kilku dniach Dwyer dostał list od szeryfa z żądaniem, aby sprzedał mu te listy. Gdy Dwyer nie odpowiedział na ten list, otrzymał drugi, w którym szeryf dawał mu do zrozumienia, że jeśli nie sprzeda mu listów córki, będzie tego mocno żałował.

Dwyer znów nie odpowiedział i szeryf postanowił go unieszkodliwić. Pewnego dnia kula świsnęła tuż nad uchem Dwyera.

WŚCIEKŁOŚĆ SZERYFA

Następnego dnia szeryf zatrzymał Dwyera na ulicy i oświadczył mu, że Barbara jest w ciąży i jeśli chce uniknąć skandalu, niech wyda mu listy córki. Dwyer nie dał jednakże wiary tym słowom i wówczas szeryf zaproponował, aby Dwyer sprowadził lekarza, do którego ma zaufanie i niech ten zbada dziewczynę.

Na to Dwyer zgodził się i postanowiono, że Barbara następnego dnia przyjdzie do mieszkania Dwyera.

Następnego dnia doktór Littlefield przybył o umówionej godzinie do Dwyera i młodzieniec opowiedział mu szczegóły tej przykrej historii i pokazał listy ukochanej. Po pewnym czasie przybył zamiast Barbary jej ojciec. Gdy zdumiony Dwyer zapytał go gdzie jest Barbara, odparł, że czeka na dole w aucie.

Dwyer zeszedł więc po dziewczynę, a tymczasem lekarz powiedział szeryfowi, że wie o wszystkim i co o tym myśli. Wówczas rozwścieczony szeryf dobył rewolweru i zaczął nim okładać lekarza.

CHCIAŁ UDUSIĆ LEKARZA

Gdy po kilku chwilach Dwyer, który nie znalazł Barbary w samochodzie, wrócił do mieszkania, ujrzał leżącego na podłodze bez przytomności lekarza. Szeryf zakomunikował mu, że lekarz zemdlał, że należy go cucić. Prosił więc Dwyera aby przyniósł z auta butelkę whisky.

Gdy młodzieniec po kilku chwilach ponownie wszedł do pokoju, ujrzał makabryczną scenę: szeryf trzymał lekarza za gardło i dusił go. Zanim Dwyer zdążył ochłonąć z oszołomienia, szeryf pod groźbą rewolweru kazał Dwyerowi umieścić zwłoki w jego aucie i uciec.

Przerażony Dwyer wykonał rozkaz i błąkał się przez cały wieczór, jak nieprzytomny po okolicy w aucie ze zwłokami. W końcu zrozpaczony wpadł na nieszczęśliwy pomysł, przyjechał do miasta, obudził panią Littlefield opowiedział jej, że mąż został zraniony podczas katastrofy samochodowej i prosił, aby odwiedziła go w Bostonie.

Pani Littlefield szybko się ubrała i udała się z Dwyerem do Bostonu. Tam dopiero odpowiednio przygotowawszy doktorową, powiedział jej prawdę. — Pani Littlefield poprosiła Dwyera, aby zawiózł ją do South Paris. Gdy przybyli do miasta i przejeżdżali przed domem szeryfa, ten wychodził właśnie ze swego mieszkania. Zauważywszy ich dobiegł do samochodu wskoczył na stopień i ogłuszył doktorową rewolwerem, następnie zadusił ją i przyłożywszy rewolwer do pleców Dwyera, kazał mu jechać pełnym gazem przed siebie.

DWA CIAŁA W KUFRZE

Gdy minęli kilkanaście kilometrów, szeryf kazał zatrzymać wóz, ukryć zwłoki pani Littlefield do kufra umieszczonego w tyle samochodu, gdzie leżały już zwłoki doktora i polecił Dwyerowi uciekać. Dwyer całą noc spędził w samochodzie, jadąc przed siebie i dopiero rano został zatrzymany przez policję. Nie chcąc kalać nazwiska swej ukochanej wziął na siebie winę i został skazany przez sąd na dożywotnie więzienie.

Publiczność tłumnie zebrana na sali z zapartym tchem przysłuchiwała się słowom prokuratora. Następnie gdy ten skończył swą wstrząsającą opowieść wprowadzono na salę Dwyera, który wrócił już do siebie. Bohaterski młodzieniec dodał jeszcze kilka nieznanych szczegółów do opowieści prokuratora.

Na małej wokandzie...

Szczęściarz

czyli: „Jak zdobyć majątek"

(A. E.) — Loterja frajer — mówił pan Stanisław Pierz, chodząc spacerkiem obok Wacława Miechowskiego. — Całe życie można czekać na główne wygrane. Ruletka, to ja rozumię gra. Stawiasz pan niedużo, dostajesz trzydzieści sześć razy tyle; jak szczęście dopisze, to w jeden dzień bogatem człowiekiem możesz się pan zostać.

— U nasz w Polsce ruletka podobnież zabronięta?

— A tak. Ale w Monte Carlo jest.

— Ja byłem w Monte Carlo całe trzy miesiące.

— Faktycznie? — zainteresował się pan Stanisław. — No i co? Grałeś pan?

— A jakże.

— No i wielka przegrana oczywiście?

— Nie.

— Toś pan musi niedużo grał?

— Od rana do wieczora.

— Bez cały tydzień?

— A tak.

— Ale czasem toś pan przegrywał?

— Ani jednego razu.

Pan Stanisław spojrzał na kompana spod oka.

— Co mnie pan takie rzeczy opowiadasz. Jak to możebne, żebyś pan ani razu nie przegrał? Przecież nawet szuler zawodowy, któren żyje z gry i znakowanemy kartami cuda uskutecznia, także samo czasem przewala!

— A ja ani razu.

— Przestań pan zalewać, do nagłej śmierci! — oburzył się pan Stanisław. — Nie lubię, kiedy mie kto w żywe oczy picuje. Grałeś pan bez cały tydzień, tak?

— Tak.

— Od rana do wieczora?

— A jakże.

— I nie przegrałeś pan ani jednego razu?!

— Nie przegrałem.

— To masz psiakrew za te bujde! — ryknął pan Stanisław i wyrżnął pana Wacława pięścią.

***

— Jak mogłem przegrać o wiele grałem na mandolinie w [illegible] restauracji?! — [illegible] pan [illegible] na [illegible]

[illegible] pana Stanisława na 3 dni aresztu.

Niemcom brak żywności

Widmo wojny europejskiej jest dalekie

Gdyby wybuchła wojna na jak długo starczyłoby Niemcom paliwa, stali i żywności? Na pytanie to daje odpowiedź znakomity dziennikarz francuski, Jules Sauervein, przebywający obecnie w Niemczech.

Co się tyczy paliwa, to Niemcy posiadają dość znaczne zapasy benzyny, a poza tym fabrykują metodą syntetyczną około 80 procent swego zapotrzebowania w czasach pokoju (2.700.000 ton w roku 1937). Lecz do samolotów i motorów Diesla potrzebna jest również ropa, a poza tym dla każdego motoru są konieczne smary. Tutaj sprawa przedstawia się nieco gorzej. W czasie pokoju tylko 20 procent potrzebnego paliwa zdobywa się drogą syntetycznej fabrykacji i przez eksploatację pokładów naftowych w Hanowerze. (150.000 ton w roku 1937). W czasie jednak wojny spożycie będzie pięć razy większe niż w czasie pokoju i gdy Niemcy nie będą mogły korzystać z rumuńskich kopalni naftowych, będą mogły najwyżej w ciągu trzech miesięcy prowadzić wojnę z przeciwnikami, będącymi władcami mórz i sprzymierzonymi z Rosją zdolną do obrony swego terytorium.

Co się tyczy żelaza Niemcy sprowadzają je z Francji (5 milionów ton w roku 1937), z Kanady, a przede wszystkim ze Szwecji (9 milionów ton w roku 1937). Gdyby jednak wybuchła wojna i morze Bałtyckie zostałoby zablokowane, Szwecja nie mogłaby dostarczać Niemcom żelaza. Wówczas Niemcy musiałyby liczyć tylko na swe własne kopalnie w Karyntii, Styrii i Siegerlandzie, co przy już obecnie czynionych zapasach stali dałoby im możność w ciągu 6 miesięcy przetrzymać najsurowszą blokadę.

Żywności zaś starczy Niemcom najwyżej na 6 miesięcy.

Jedyną pozycją Niemiec jest ich siła militarna. Posiada bowiem pod bronią 1.200.000 żołnierzy i 6000 samolotów.

Gdyby wojna przedłużyła się, czy Niemcy musiałyby poddać się po pół roku? Na to nie można dać twierdzącej odpowiedzi, ponieważ na ogół nie można ufać statystykom. Podczas wielkiej wojny ze statystyki wynikało, że zapasy Niemiec wyczerpią się w ciągu kilku miesięcy i będą musiały się poddać. Stało się jednak inaczej, prowadziły one wojnę w ciągu czterech lat.

Należy bowiem wziąć pod uwagę, że Niemcy są niezwykle zdyscyplinowanym narodem, rozporządzającym doskonałym materiałem ludzkim również cennym dla przemysłu jak i na froncie podczas wojny. Z tego względu trudności techniczne, które by pokonały inny naród, tutaj są przezwyciężane. Przy tym nie należy zapominać, że Niemcy starają się za wszelką cenę uniknąć wojny europejskiej, natomiast chętnie by przedsięwzięły krótkie, zwycięskie operacje w Europie Środkowej i wschodniej. Chcąc w tym celu zabezpieczyć się przed swym sąsiadem zachodnim, Francją, budują gorączkowo potężne fortyfikacje nad Renem, przy których znajduje zatrudnienie kilka tysięcy robotników.

Z tych wszystkich względów zdaniem dziennikarza francuskiego, nie należy przypuszczać, aby wkrótce doszło do wojny europejskiej, ale z drugiej strony nigdy nie można przewidzieć, jaką niespodziankę szykują nam politycy, działający czasem wbrew faktom oczywistym.

Sfałszowany testament milionera

Arystokraci francuscy uwięzieni w Argentynie

PARYŻ. Cała prasa paryska z ogromnym zainteresowaniem podaje informacje z Buenos Aires o sensacyjnej aferze fałszerstwa testamentu, w którą zawikłane zostały wybitne osobistości z arystokracji francuskiej, a mianowicie markiza i markiz Beaurepaire oraz siostra markizy, wicehrabianka Guippeville.

Już od dawna, zarówno markiza Beaurepaire, jak i wicehrabianka Guippeville były podejrzewane o sfałszowanie testamentu multimilionera argentyńskiego Garcii, który od szeregu lat zamieszkiwał w Paryżu, a z którym obie panie były serdecznie zaprzyjaźnione.

Garcia zmarł przed trzema laty, a testament, który został wysłany w dzień jego śmierci do adwokatów, przeznaczał wbrew postanowieniu poprzedniego testamentu, sporządzonego na rzecz jego siostrzenic, cały majątek markizie Beaurepaire i wicehrabiance Guippeville.

Po dłuższym procesie, wszczętym przez siostrzenice Garcii, które zakwestionowały autentyczność testamentu, drugi testament uznany został jednak przez sądy paryskie na mocy orzeczenia biegłych grafologów za autentyczny.

Markiz Beaurepaire z małżonką i szwagierką Guippeville udał się do Argentyny, by tam objąć w posiadanie główne majątki zmarłego milionera, który poza tym posiadał w Paryżu kilka pałaców i nieruchomości we Francji.

Sądy argentyńskie na podstawie świeżych danych wdrożyły na nowo dochodzenie, w wyniku którego najpierw markiza Beaurepaire została aresztowana i umieszczona w szpitalu więziennym ze względu na swój stan zdrowia, a ostatnio w sobotę sędzia śledczy zarządził aresztowanie markiza Beaurepaire i wicehrabianki Guippeville.

Sprawa ta wywołuje w Paryżu tym większą sensację, gdyż chodzi tu o osoby bardzo znane na terenie towarzyskim Paryża, a poza tym sam spadek sięga kwoty 20 milionów dolarów.

„Gwiazda Polski"

Prezydium komitetu organizacyjnego polskiego lotu stratosferycznego na ostatnim posiedzeniu ustaliło nazwę dla budującego się stratostatu „Gwiazda Polski".

Zgon Stanisławskiego

MOSKWA. Zmarł tu znakomity artysta dramatyczny Konstanty Stanisławski, założyciel słynnego teatru artystycznego w Moskwie.

Minister Kolonij w Palestynie

Niespodziewana wizyta wywołała sensację

LONDYN. Sensacją dnia stała się niespodziewana wizyta w Jerozolimie ministra dla spraw kolonialnych Malcolma Mac Donalda.

Odleciał on z Londynu we czwartek w największej tajemnicy na hydroplanie wojskowym, spędził noc na Malcie i w piątek udał się do Abukiru.

Do Jerozolimy przybył w sobotę o 8-ej rano i udał się do rezydencji wysokiego komisarza angielskiego.

JEROZOLIMA. Przed wyjazdem swym z Jerozolimy, który nastąpił wczoraj po południu, minister Mac Donald wydał oświadczenie, w którym stwierdza, że ze względu na obecną sytuację w Palestynie uważał za konieczne odbyć konferencję z wysokim komisarzem angielskim i głównodowodzącym wojsk angielskich, ponieważ Anglia, jako mocarstwo odpowiedzialne za porządek publiczny i bezpieczeństwo Palestyny, a równocześnie mająca obowiązek sprawiedliwego traktowania obu narodów, zamieszkujących Palestynę, uważa za niezbędne wpłynąć na zmianę dzisiejszej sytuacji.

Urzędowe oświadczenie, iż minister kolonii Mac Donald bawił w ciągu dwóch dni w Palestynie wywołało wielkie zdumienie w Jerozolimie, gdzie nie witano oficjalnie ministra.

Deklaracja Ministerstwa Kolonii w Londynie głosi, że Mac Donald dokonał z wysokim komisarzem i władzami wojskowymi całkowitego przeglądu sytuacji Palestyny.

Sojusz włosko-niemiecki

Rewelacje prasy francuskiej

PARYŻ. W depeszy J. Sauerweina, datowanej z Berlina, „Paris Soir" czyni aluzję do pogłosek, według których Niemcy miały się wkrótce związać z Włochami formalnym układem sojuszniczym.

„Paris Soir" utrzymuje mianowicie, że rząd niemiecki wykorzysta pierwszą nadarzającą się sposobność, aby nakłonić Mussoliniego do podpisania tego rodzaju układu.

Zatarg sowiecko-japoński

(Początek na str. 1-ej)

Rzecznik Ministerstwa przyznał, że wojska sowieckie zajęły w sobotę wieczorem miejscowość Yang-Kuanping na południe od Czang-Ku-Feng, później jednak odebrano ją.

Przedstawiciel Ministerstwa Wojny przyznał również, że Kodzi jest poważnie zniszczone i że komunikacja kolejowa czasowo została zawieszona.

SPRZECZNE WIADOMOŚCI.

LONDYN. Wiadomości z Moskwy i Tokio na temat wypadków pod Czang-Ku-Feng są sprzeczne. Podczas gdy komunikat sowiecki mówi o wyparciu Japończyków z terytorium sowieckiego, doniesienia japońskie utrzymują, że wojska sowieckie poniosły ciężkie straty podczas próby ataku na wzgórze Czang - Ku - Feng.

Doniesienia japońskie mówią dalej, że wojska sowieckie wycofały się z pierwszych swych linij i przygotowują nową ofensywę.

Prawe skrzydło sowieckie sięga obecnie rzeki Tumen. Baterie sowieckie ostrzeliwują miejscowości koreańskie, ale szkody są nieznaczne.

„BLUECHER NIE JEST KUROPATKINEM"

HELSINKI. Prasa fińska donosi, że marszałek Bluecher miał odbyć ostatnio podróż inspekcyjną po garnizonach armii czerwonej na Dalekim Wschodzie.

W czasie inspekcji marszałek Bluecher przemawiał do żołnierzy, zaznaczając, że w ostatnim zatargu stroną zaczepną jest Japonia. Między innymi Bluecher powiedział:

„My nie napadamy. Całą odpowiedzialność za ostatni zatarg ponosi Tokio. Japończycy myślą, że mają do czynienia z Rosjanami z 1905-go roku. Na szczęście jednak ja nie jestem Kuropatkinem, lecz Bluecherem, a nasza czerwona armia nie jest armią carską, którą dowodzili sprzedajni oficerowie".

Statek angielski w Palamos

został przez powstańców zbombardowany

BARCELONA. Wczoraj o godz. 23,30 statek brytyjski „Lake Lugano" rozpoczął wyładunek przywiezionego towaru w porcie Palamos.

W tym czasie nadleciały samoloty gen. Franco, obrzucając statek bombami. „Lake Lugano" stanął w płomieniach. Załoga wraz z marynarzami hiszpańskimi z innych statków, znajdujących się w porcie, rozpoczęła akcję ratunkową.

Nad ranem o godz. 3-ej nadleciał ponownie samolot gen. Franco, zrzucając nową serię bomb zapalających. Akcja ratunkowa była uniemożliwiona. — Statek spłonął doszczętnie, 2-ch marynarzy odniosło rany.

Represje policji wiedeńskiej

Żydom nie wolno korzystać z ławek

WIEDEŃ. Dyrekcja policji wiedeńskiej zabroniła Żydom korzystania z ławek na ringach wiedeńskich. Równocześnie zamknięto Żydom dostęp do całego szeregu małych ogródków dzielnicowych.

Dotychczas mogli Żydzi korzystać jeszcze z niektórych ławek na ringach oraz pomniejszych skwerach. Wskutek powego zarządzenia Żydzi nie będą mogli prawie w całym Wiedniu przechodzić przez parki lub spoczywać na ławkach ulicznych.

Drugi etap Marszu

Szlakiem Kadrówki

W niedzielę o godz. 4 rano wystartowało z Miechowa 58 patroli do drugiego etapu 14 Marszu Szlakiem Kadrówki na trasie Miechów — Jędrzejów (40 i pół klm.). W grupie patroli wojskowych maszerowało 16 zespołów, w grupie P. W. przedpoborowych 12, w grupie po - poborowych 29 oraz jeden patrol sportowy bez broni.

Silne tempo marszowe i upał były powodem licznych lecz przeważnie drobnych interwencyj lekarskich na trasie.

Wzdłuż całej trasy i w poszczególnych miejscowościach, przez które maszerowały patrole,gromadziły się liczne rzesze okolicznej ludności, wykazującej szczególne zainteresowanie emocjonujących wyścigiem zespołów, z pośród których jak np. P. P. W. Kraków i P. P. W. Warszawa maszerowały razem ramię przy ramieniu, podciągając się wzajemnie.

Do Jędrzejowa pierwszy patrol przybył o godz. 11.15, ostatni o godz. 12.30. Zgromadzona publiczność serdecznie witała przybywających zawodników.

Drugi etap ukończyło 57 patroli, odpadło wskutek zdekompletowania K. P. W. Kraków.

W trzecim dniu marszu patrole przebędą ostatni etap z metą w Kielcach, przy czym w Podzamczu Chęcińskim przejdą próbę sprawności strzeleckiej w strzelaniu do sylwetek z odległości 100 m.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Kraków pokonał Warszawę 5:3

Lwów i Kraków w finale meczu o Puchar Polski

Na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie wobec 3.000 widzów rozegrany został półfinałowy mecz o Puchar Polski Pana Prezydenta R. P. pomiędzy reprezentacjami Warszawy i Krakowa. Zwyciężył Kraków w stosunku 5:3 (2:1).

W pierwszej połowie Kraków, miał znaczną przewagę. Drużyna warszawska gra chaotycznie, zaś atak zaprzentował się wprost beznadziejnie. W 14-ej i 16-ej minucie padają pierwsze dwie bramki dla Krakowa ze strzału Zembaczyńskiego. Pierwszą bramkę dla Warszawy zdobywa Święcki w 25-ej minucie, ustalając wynik do przerwy.

Po zmianie pól zaznacza się dalsza przewaga Krakowa. W 12-ej minucie Gracz strzela trzecią bramkę, ale w chwilę później zawodnik ten zderza się z piłkarzem stołecznym i zniesiony zostaje z boiska.

Równocześnie ten sam los spotyka Smoczka, tak że obie drużyny grają w dziesiątkę. W kilkanaście minut później obaj zawodnicy wracają jednak.

W 20-ej minucie pada czwarta bramka dla Krakowa ze strzału Korbasa. Zdawało się, że Warszawa przegra w katastrofalnym stosunku, tymczasem na gły zryw Warszawy przynosi jej dwie bramki w 26-ej minucie przez Smoczka, a w 28-ej minucie przez Święckiego.

Od tej chwili Warszawa przygniata, opanowując zupełnie boisko, ale mimo swej przewagi bardzo słaby atak nie umie się zdobyć na skuteczny strzał pod bramką.

W 35-ej minucie Święcki zaprzepaszcza najdogodniejszą okazję wyrównania, nie trafiając do bramki z trzech metrów. Na dwie minuty przed końcem Kraków zdobywa z rzutu karnego strzelonego przez Korbasa 5-tą bramkę.

Na ogół Kraków na zwycięstwo zasłużył, będąc jako zespół bezwzględnie lepszy od Warszawy i to we wszystkich formacjach.

Lwów — Łódź 3:2

Drugi mecz półfinałowy

W drugim meczu półfinałowym o Puchar Polski rozegranym we Lwowie, Lwów, jak było do przewidzenia, pokonał reprezentację Łodzi w stosunku 3:2 (2:1).

Wynik ten nie odzwierciadla bynajmniej istotnego stosunku sił, gdyż drużyna lwowska miała znaczną przewagę i mogła wygrać w znacznie wyższym stosunku.

Lwów grał bardzo dobrze, zwłaszcza w liniach obrony. Szczególnie dobrze wypadła gra pomocy, a zwłaszcza Sumary i Wasiewicza. Również Jerzewski w obronie wykazał znakomitą formę. Atak grał już znacznie słabiej.

Bramki dla Lwowa zdobyli: Niemiec z karnego, Skocen i Żurkowski, a dla Łodzi Koczewski i Królasik

Walasiewiczówna bije rekord

światowy na 80 metrów

Na stadionie W. F. w Chorzowie odbyły się w niedzielę zawody lekkoatletyczne pomiędzy reprezentacjami Bytomia (Śląsk niemiecki) i Chorzowa.

W ramach tych zawodów Walasiewiczówna zaatakowała rekord światowy na 80 m. Próba zakończyła się pełnym powodzeniem.

Walasiewiczówna uzyskała czas 9,6, poprawiając swój dawny rekord o 0,2 sek. Należy zaznaczyć, że rekord Polski Walasiewiczówny wynosi 9,5, ale rekord ten nie został uznany za rekord światowy.

Na 60 m. Walasiewiczówna osiągnęła czas 7,4, który to wynik jest zaledwie o 0,1 sek. gorszy od jej rekordu światowego.

Polscy lekkoatleci zajęli prawie wszystkie pierwsze i drugie miejsca. W ogólnej klasyfikacji zwyciężyła reprezentacja Chorzowa w stosunku 83:33 pkt.

Syrena mistrzem kolarskim

W Warszawie na trasie Warszawa — Kazuń odbył się w niedzielę wyścig kolarski o drużynowe mistrzostwo Polski na dystansie 205 klm. Startowało ogółem 5 drużyn.

Pierwsze miejsce i tytuł mistrza zdobyła Syrena w składzie: Michalak, Napierała, Ciesniewski, Starzyński w czasie 5:59:23. Matczak wycofał się po 50 klm.

Drugie miejsce i wicemistrzostwo zdobył Ursus w składzie Koper, Gołąb, Głowacki, Wiśniewski w czasie 6:00:30. 3) Fort Bema. 4) Orkan, 5) C. W. S.

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Irena przewiozła uśpionego Poradzkiego w koszu do Gdańska, gdzie w miejscowej kryjówce Bractwa miał się odbyć sąd nad nim. Po przemówieniu „wodza", który domagał się kary śmierci, zażądała Irena głosu.

Wzrok wszystkich braci skierował się w jej stronę. „Wódz" zapytał z wymuszoną grzecznością:

— No, Irko, pragniesz przemówić?

— Tak — odrzekła opanowanym głosem, ale nieco wzburzona.

— Proszę...

— Domagam się, aby rozprawę odroczono na kilka godzin, aż się Poradzki przebudzi...

Spostrzegła po minie braci, że nastrój nie sprzyja Poradzkiemu, że gotowi są głosować za wnioskiem wodza, dlatego też starała się grać na zwłokę.

Hetmański nerwowo odchrząknął i odrzekł:

— W imię czego? Irena, cóż to wszystko ma oznaczać?

— Pragnę, by Poradzki złożył osobiście wyjaśnienia — odrzekła, chcąc za wszelką cenę ratować Poradzkiego.

Na sali rozległ się nerwowy szept braci, a „wódz" wtrącił się zagniewany:

— Irena, dziwi mnie twoje żądanie... Jakże możemy go dopuścić na zebranie po tym, jak jawnie złamał przysięgę! To jest zupełnie niedopuszczalne!

— Sądzę, że Poradzki sam uzna, iż popełnił wielki błąd... Rozmyśli się... Może się nam jeszcze bardzo przydać...

— Po tym, jak nas zdradził?.. Po wszystkim? Nie, widzę tylko jedno wyjście...

— Pomówię z nim jeszcze jeden raz...

— Dla nas już Poradzki nie żyje...

— Nie — po raz pierwszy usłyszano na zebraniu bractwa zrozpaczony głos Ireny. — Nie dopuszczę do tego, by Poradzki miał umrzeć... Musi pozostać przy życiu. Dotąd jeszcze nas nie zdradził...

— A list, który wysłał? — zapytał jadowicie jeden z braci.

— Gdyby ten list nas zdradził, policja nie czekałaby ani chwili... Osaczyłaby naszą willę... Wiecie, w jakim stanie jest Poradzki...

— A gdy nawet policja nie jest jeszcze na naszym tropie, to ty pragniesz, by się o wszystkim dowiedziała?

— Nie, zaręczam, że nigdy się tego nie dowie... Niech pozostanie przy życiu... W przeciwnym bowiem razie...

— Mów wszystko, Ireno, otwarcie... Chwila jest dla nas zbyt poważna, byśmy mieli ukrywać... Powiedz, czemu ty tak o niego walczysz? Powinniśmy znać przyczynę tego buntu...

— Przyczyna jest bardzo prosta: kocham go — odrzekła Irena cichym, ale stanowczym głosem.

„Bracia" spojrzeli na nią zdziwionym wzrokiem. Jeśli przed tym niektórzy wahali się, i nawet w pewnej chwili mogliby głosować na rzecz Poradzkiego — to teraz nastrój zmienił się na jej niekorzyść. A więc odżegnywuje się od nich. Naruszyła ich męską dumę: pragnie oddać swą całą miłość, swe wdzięki Poradzkiemu i pragnie zapomnieć o ich miłości ku niej, dla której poświęcili wszystko?

Nie, to wystarcza już, by Poradzki zginął...

— I dla twego kaprysu, dla twej przemijającej miłości, pragniesz, byśmy wszyscy zginęli? — zapytał znowu wzburzony wódz.

— Ta miłość nie jest przemijająca — spojrzała mu Irena prosto w oczy. — Powiadam jasno i otwarcie, jeśli skazujecie go na karę śmierci, musicie mnie również skazać...

Wszyscy zamarli, zdumieni takim stanowiskiem Ireny. Toć to jawny bunt! Nikt się takiej odpowiedzi nie spodziewał.

— Irena, czy to poważnie mówisz? — zapytał „wódz".

— Ani słowa nie zmienię...

— Niesłychane! Niegodne! — rozległy się różne głosy.

— A jeśli wątpicie, mogę was o tym zaraz przekonać — wyciągnęła z torebki mały, połyskujący rewolwer i przyłożyła go do swej piersi.

Wszyscy zerwali się z miejsca z okrzykiem:

— Ireno! Irka!

A ten, który był najbliżej, rzucił się ku niej, wyrwał jej z rąk rewolwer i krzyknął:

— Ale toś ty zwariowana baba!

— Nie mam innego wyjścia — odparła z uporem.

— Czy to twoje ostatnie słowo? — zerwał się również i „wódz" z miejsca — Ireno!

— Nie mam nic do dodania... — odrzekła stanowczym głosem Irena.

Na sali zapanowała straszliwa konsternacja. Najbardziej był teraz wzburzony „wódz", ze swoimi pomocnikami, którzy dopomagali mu we wszystkich dotychczasowych wyczynach... Bez Ireny czuli się jak gdyby straceni. W jaki sposób zdołają utrzymać dyscyplinę bandy, jeśli stracą tak niezawodne narzędzie, jakim w ich ręku była Irena?.. Czyż znajdą kobietę o podobnym czarze?..

A poza tym, nieustraszony, nieugięty wobec wszystkich „wódz" nie może okazać się teraz uległym wobec kaprysów Ireny... To go najwięcej bolało! Przecież straci zupełnie szacunek dla niego...

I znowu uśmiechając się ironicznie, zwrócił się do Ireny, chcąc zbagatelizować tę całą sprawę:

— Dobrze, Ireno, przypuśćmy, że przyjmujemy twój wniosek... I co dalej?

— Wszystko uplanowałam... Poradzkiego umieszczę gdzieś daleko od ludzi — odrzekła Iena; chwyta się teraz ostatnich środków, by przekonać braci. — Zapewniam was, że przy pierwszej próbie Poradzkiego, by wydać kogokolwiek, wykonam sama wyrok śmierci... Ale jak dotąd nie widzę dostatecznych podstaw...

W gronie braci rozległ się znowu szept. W tej chwili przysunął się do wodza jeden z jego najbliższych pomocników i cicho, na ucho powiedział:

— Mam wyjście z tej sytuacji, tak, by wilk był syty i owca cała...

— Jakież to wyjście? — zapytał „wódz". — Mam również pewien pomysł...

— Mam na myśli Slaweta... Hieronima Slaweta... Kiedyś opowiedziałeś mi o nim. Jak sądzisz, może on się przyda...

— Myślałem również o nim — ukazał się w oczach wodza szelmowski uśmiech. — Tak, nareszcie nadeszła chwila, gdy można tę tajemnicę wykorzystać... Może się nam przydać, ale póki Poradzki będzie jeszcze żyć, to będzie niemożliwe... Musi zginąć z mojej własnej ręki, inaczej nie będę nigdy spokojny...

— W obecnym stanie może pozostać przy życiu — odrzekł tamten. — Ale już nie jako Poradzki, rozumiesz?

— Oczywiście wiem, o co ci chodzi... Plan twój jest świetny... Gdyby go Irena tak nie kochała, wszystko dałoby się łatwo zrobić... A gdy taka baba pokocha...

— Trzeba temu przeciwdziałać... Sądzę, że Irena się na to zgodzi... Zaproponuj jej to...

— Dobrze — zgodził się „wódz". Ale jednocześnie nie wyrzekł się swego pierwszego planu: zamordowania Poradzkiego. W jego kieszeni leży przecież klucz do tamtego pokoju... **(Dalszy ciąg jutro)**

Mord w Barcelonie

Wstrząsająca opowieść na tle obecnej wojny domowej w Hiszpanii

Zwłoki doktora Megranta zostały sprowadzone do Francji i tu podczas oględzin lekarskich stwierdzono, że został on zabity granatem w pokoju hermetycznie zamkniętym. Gdy władze centralne w Paryżu dowiedziały się o tym, porozumiały się z policją barcelońską i prosiły, aby przeprowadziła dochodzenie w tej sprawie i wyniki jego przesłała komisarzowi Peralowi urzędującemu w miejscowości pogranicznej Cerbere.

3

Po kilku dniach komisarz Peral otrzymał odpowiedź z Barcelony.

— Tak szybko załatwili się z tą sprawą — pomyślał zdumiony Peral, otwierając list. — Z tego należy sądzić, że dochodzenie utknęło na martwym punkcie.

Przypuszczenia Perala okazały się słuszne. Policja barcelońska, była zdumiona wynikiem oględzin lekarskich. Zwłoki zostały przecież znalezione na ulicy po nalocie samolotów nieprzyjacielskich. Kto by więc przypuszczał, że doktór Megrant padł ofiarą zbrodni dokonanej w tak niezwykły sposób. Sprawcami zbrodni mogli być tylko agenci Piątej Kolumny *). Ludzi tych jest bardzo trudno zdemaskować. Policja barcelońska postara się jednak uczynić wszystko co będzie leżało w jej mocy, aby wyświetlić tę sprawę.

Policja barcelońska wyrażała w związku z tym wypadkiem rządowi francuskiemu wyrazy ubolewania i komunikował, że rząd kataloński jest gotów ofiarować tytułem odszkodowania spadkobiercom doktora Megranta pięćset tysięcy franków.

— A więc na tym kończy się sprawa — pomyślał z goryczą Peral.

— I może rzeczywiście na tym by się skończyło, gdyby Peral mógł zapomnieć o osobie doktora Megranta. Było to jednak niemożliwością. W okolicy bowiem o nikim innym nie mówiono, jak tylko o nim. Gdzie człowiek przychodził, słyszał jego nazwisko. Mówiono już o nim, jak o świętym: ofiarował biednym rodzinom pieniądze, darmo leczył zwierzęta.

Peral musiał więc z konieczności myśleć o doktorze Megrancie i tajemniczych okolicznościach, w jakich został zabity.

— Został zabity granatem w zamkniętym lokalu, — przeżuwał w umyśle wszystko jeszcze raz, — a następnie umieszczono go na placu ulicy, która była zasypana bombami nieprzyjacielskimi. A dokonać tego miała Piąta Kolumna? Jest to wprost nieprawdopodobne!! Ale dlaczego miała ona żal do nieznanego prowincjonalnego lekarza francuskiego, który leczył rannych, sporządzał statystyki i pisał raporty o higienie.

I czy znaleźli się ludzie, którzy z tak zimną krwią zgładzili Megranta, a następnie pod gradem bomb rzucanych przez samoloty powstańcze udali się ze zwłokami na jedną z ulic dzielnicy Ramlas i tam je porzucili? Czy szpiedzy ryzykowaliby życiem i narażali istnienie Piątej Kolumny, aby unieszkodliwić starego lekarza?

— Przypuśćmy nawet, że doktór Megrant rzeczywiście został w podobny sposób zabity — snuł w dalszym ciągu swe rozmyślania Peral — ale w jaki sposób w tak krótkim czasie zdobył w Barcelonie zaciekłych wrogów? Przecież każdy zamach narażał Piątą Kolumnę na niebezpieczeństwo i dlatego jej członkowie zabijali tylko wybitnych przeciwników: generałów, mężów stanu i polityków. Co mógł Megrant mieć wspólnego z tym wszystkim?

Pogrążony w rozmyślaniach Peral mechanicznie wykonywał swą pracę, niedbale wystawiając wizy na przejazd do Hiszpanii.

— Burkley, James... W porządku! — zawołał! — Svernik, Christian... W porządku!... Proszę następnych!

Nagle podsunięto mu paszport francuski „Namur Simon, dziennikarz, Paryż" — przeczytał na nim Peral.

Komisarz uniósł głowę.

— Co za niespodzianka! W jakim celu jedzie pan do Hiszpanii, Namur?

— A co pan tutaj robi, komisarzu? Nie wiedziałem, że spędza pan wakacje w tym uroczym zakątku...

Namur współpracownik paryskiego dziennika, „Wiadomości Paryskie" udawał się do Barcelony z ramienia swego dziennika. Peral przypomniał sobie, jak to jeszcze niedawno omawiał z Namurem ważniejsze sprawy kryminalne. Simon Namur pomagał mu nieraz w trudniejszych sprawach kryminalnych i raz pomógł mu nawet rozwiązać sprawę tajemniczego zabójstwa prostytutki Blaton.

— Czy panu bardzo się śpieszy? Za dwie godziny odchodzi stąd pociąg do Port Bou, gdzie ma pan przesiadkę na pociąg do Barcelony. Pojedzie pan tym pociągiem, a wzamian za to postawię panu lampkę wina. Dobrze?

— Zgoda.

— Bardzo panu dziękuję — odparł Peral — postaram się, jak najprędzej uwinąć się z pracą.

Po upływie pół godziny Namur i Peral przestąpili próg cukierni „Globus". Stałych gości jeszcze nie było. Właściciel cukierni siedział okrakiem na krześle i czytał gazetę. Ujrzawszy gości, zerwał się z miejsca i wszedł za kontuar, aby podać wino.

— Co nowego panie komisarzu? — zapytał z za kontuaru Perala.

— Pan chyba wie więcej ode mnie, czytał pan przecież przed chwilą gazetę — odparł Peral, a zwracając się do Namura oświadczył: — Nie zatrzymałem pana tutaj, aby opowiadać mu jakieś wyssane z palca historyjki. — A następnie przechylił się w stronę dziennikarza, ujął go za ramię i zapytał:

— Czy zna pan sprawę Megranta?

— Owszem słyszałem o niej.

Komisarz Peral opowiedział mu wszystkie szczegóły tej tajemniczej sprawy, a następnie dodał:

— Czy wie pan, że polecono mi prowadzić w tej sprawie dochodzenie?

—Nie, nie wiedziałem o tym.

— Czy teraz domyśla się pan w jakim celu pana zatrzymałem? — zapytał Peral, uśmiechając się pod wąsem.

— Chce pan, abym wzamian za pana prowadził dochodzenie w Barcelonie? Ależ bardzo chętnie — wykrztusił zadowolony Namur.

Jestem dumny, że ma pan do mnie tak wielkie zaufanie, odparł Namur, a zerknąwszy na zegarek dodał:

— Ale teraz już na mnie czas, zaraz odchodzi mój pociąg. Jak tylko zdobędę jakieś wiadomości, zaraz do pana napiszę...

(Dalszy ciąg jutro).

*) Piąta Kolumna — wywiad powstańców, którego współpracownikami są zwolennicy gen. Franco przebywający na terytorium należącym do rządowców.

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

Wtorek; „Gejsza"
Środa: „Gejsza"

RADIO — KRAKÓW

Wtorek, 9 sierpnia 1938

8 Muzyka, 11.57 Sygnał czasu, hejnał z wieży Mariackiej, 14 Muzyka. 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze, 17.00 Odczyt sportowy; „Góry zapraszają", 17.10 Muzyka, 17.55 Wiadomości bieżące, 21 Pogadanka aktualna, 21.05 Lokalne wiadomości sportowe.

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Wypadek rowerzystki

Ubiegłej nocy przywieziono do szpitala Ubezp. Społ. niejaką Zofię Chudzikównę (ul. Sienkiewicza 23), która, jadąc na rowerze, wpadła na barierę przydrożną koło Ojcowa, doznając poważnych uszkodzeń ciała i obrażeń wewnętrznych.

Zgon ofiary nożowca w Rząsce

W niedzielnym numerze podaliśmy wiadomość o krwawej rozprawie nożowej w Rząsce pod Krakowem, której ofiarą padł murarz Józef Malara, ugodzony ciężko nożem w brzuch przez swego osobistego wroga, Józefa Słabego Ponieważ nożowiec przebił swej ofierze jelita, przeto wszelka pomoc lekarska okazała się bezsilna i Malara wyzionął wczoraj ducha w szpitalu Ubezp Społ. w Krakowie. Zabójca został aresztowany i osadzony w więzieniu.

Nagły zgon pod kościołem

W niedzielę popołudniu pod kościołem OO. Dominików na rogu ul. Stolarskiej zmarł nagle na udar serca nieznany przechodzień, w wieku około 50 lat, o wyglądzie robotnika. Zmarły nie miał przy sobie żadnych dokumentów, więc nazwiska jego nie zdołano jeszcze ustalić.

Tragiczny finał napadu na kioskarza w Cichym Kąciku

We wczorajszym numerze podaliśmy pokrótce wiadomość o krwawym zajściu, którego terenem była ul. Piastowska obok Cichego Kącika w niedzielę późnym wieczorem.

W świetle dochodzeń policyjnych, zajście miało nast. przebieg: W niedzielę około godz. wpół do dziesiątej wieczorem dwaj mieszkańcy Woli Justowskiej: 30-letni robotnik Józef Michniak i 28-letni ślusarz Alfred Rybicki przyszli w stanie podpitym do kiosku cukierniczego Władysława Wilczka przy ul. Piastowskiej. obok Cichego Kacika. Pijacy wszczęli z Wilczkiem awanturę, wybijając sześć szyb w kiosku. Wówczas Wilczek, który posiadał pistolet bez zezwolenia, wezwał awanturników, aby zaprzestali demolować mu kiosk i zagroził im użyciem broni, a na postrach wystrzelił raz w podłogę. Gdy jednak to nie poskutkowało, wówczas Wilczek strzelił do napastników 3 razy z pistoletu marki „Fortuna", kaliber 6.35. Wszystkie strzały były celne, albowiem Michniak otrzymał dwie rany w brzuch, a Rybicki w narządy płciowe. Do rannych wezwano Pogot. rat., które przewiozło ich do szpitala. Bezpośrednio po zajściu Wilczek sam zgłosił się w komisariacie policji i zameldował o wypadku, składając broń z nabojami. Wilczka zatrzymano w areszcie.

Podobno bezpośrednim powodem tragicznego zajścia było to, że Rybicki, który jest zięciem Wilczka, chciał skraść teściowi pudełko zapałek. Do szpitala wkrótce przybył sędzia śledczy który tylko mógł przesłuchać Rybickiego, gdyż Michniak znajdował się już w agonii i wyzionął ducha po kilku godzinach. Stan Rybickiego jest ciężki, jednak lekarze mają nadzieję utrzymania go przy życiu.

Dalsze dochodzenia w toku.

——oo——

Sensacyjne włamanie do jubilera w Sukiennicach

W nocy z niedzieli na poniedziałek dokonano niezwykle zuchwałego włamania do sklepu jubilerskiego Br. Konecznej w Sukiennicach. Nieznani narazie włamywacze wdarli się najpierw przy pomocy podrobionego klucza do sklepu firmy ogrodniczej Freege, skąd skradli 1.000 zł., wyłamawszy zamki w szufladach, a następnie wybili otwór w murze grubości około 40 centymetrów, przez który dostali się do składu z biżuterią. Tutaj rozpruli kasę pancerną, w której znajdowała się biżuteria i drogocenne kamienie, wartości ponad 100 tysięcy zł. Włamywacze przenieśli zawartość kasy do piwnicy firmy Freege i tam powybierali wszystkie najdroższe przedmioty, odrzucając małowartościowe. Po dokonaniu rabunku, złodzieje, obładowani skradzioną biżuterią, wartości kilkudziesięciu tysięcy zł., ulotnili się. Kradzież została odkryta dopiero wczoraj rano przez pracowników firmy Freege. Na miejsce przestępstwa przybyły władze śledcze, które wszczęły energiczne dochodzenia, w celu wykrycia sprawców tej niesłychanie bezczelnej kradzieży w centrum Krakowa.

Teściowa przyczyną zabójstwa szwagra

W niedzielę, dn. 12 czerwca br. wieczorem we wsi Zelczyna p Krakowem rozegrał się krwawy dramat w rodzinie tamtejszego stolarza Piotra Malinowskiego. Malinowski, ożeniony przed trzema latami z córką Katarzyny Wyrwowej, mieszkał wraz z teściową, która jednak, będąc z natury osobą kłótliwą, starała się poróżnić młode małżeństwo. Często więc dochodziło do nieporozumień między Malinowskim a teściową, które wreszcie doprowadziły do tragicznego zakończenia.

Krytycznego dnia Malinowski bawił na libacji u swego brata. Gdy wieczorem wrócił do domu, doszło między nim a teściową i żoną jego do sprzeczki, przyczym Malinowski uderzył obie kobiety. Pobite opuściły dom, a wtedy stara Wyrwowa wezwała swego 18-letniego syna Tadeusza, aby poszedł uspokoić szwagra. Było to między godz. 9 a 10 wieczór. Wyrwa. spotkawszy Malinowskiego w ogródku przed domem, zaczął robić mu wymówki, a następnie uderzył szwagra siekierą. Podchmielony Malinowski rzucił się na Wyrwę i zadał mu szereg ran nożem, które spowodowały śmierć,

Zabójcę aresztowano i wczoraj stanął on przed Trybunałem sądu okr. w Krakowie, oskarżony przez prokuratora o umyślne spowodowanie śmierci człowieka. Jednak, na podstawie zeznań kilkunastu świadków, sąd uznał, że osk. Malinowski nie przekroczył granicy obrony koniecznej. Wobec tego zapadł wyrok skazujący Malinowskiego na jeden rok więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego.

Trybunałowi przewodniczył sędzia dr Bobilewicz, wotowali: dr Bartynowski i dr Krzyżanowski, oskarżał prok. Bieńkowski, bronił adw. dr Jan Bardel.

Spadł ze szybowca

Podczas lotu na szybowcu w Bodzowie pod Krakowem zdarzył się w niedzielę nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ jeden z uczniów szkoły szybowników. Ofiarę wypadku, która doznała złamania nogi, przewieziono do szpitala w Krakowie.

Nie spać z »forsą« na Krzemionkach

Niejaki Władysław Gorączko, zamieszkały przy Alei pod Kopcem 7, miał ubiegłej nocy rzeczywistą gorączkę, wywołaną nadmiernym użyciem alkoholu. Zamiast więc iść do domu, poszedł na Krzemionki i tam wpadł w objęcia Morfeusza. Ten sen jednak kosztował go tylko... 60 zł., albowiem taka kwota zginęła mu z kieszeni. Gorączko podejrzewa o dokonanie tej kradzieży pewną prostytutkę, znaną mu z widzenia, która w krytycznym czasie wałęsała się po Krzemionkach. Sprawa ta jest obecnie przedmiotem dochodzeń policyjnych.

W sklepiku wesołego pana Franciszka

(*Dokończenie*)

— A no — zaczyna swą opowieść panna Józia — pan był trochę trunkowy, a pani tego nie lubiła. I za jakąś mundantką latał. Toteż, jak tylko telefonuje z biura, że posiedzenie, konferencja, czy jak tam, to pani zła, jak diabeł, chodzi. I jak tylko pan we drzwi, to pani mówi: chuchnij! A potem — ty pijanico! życie mi zmarnowałeś... i płacze i lamenty... A mnie każe walizki ze strychu przynosić

— No i co, i co?

— A no, że niby z dziećmi dom opuszcza. A na drugi dzień pan prysznic bierze, łeb w wodzie moczy, herbatę z cytryną łyka — a potem przeprasza i całuje.

— Oj te mężczyzny, wszystkie jednakie...—westchnęła Antonina załośliwie.

— I córeczka tych państwa — mówi dalej Józia, — też była fajny numerek. Szkrab taki, piętnaście lat, a za chłopakami gania, jak stara... Przynosi mi raz skrzyneczkę z drzewa śliczne malowaną i mówi przymilnie: Józieczko kochana, proszę to sobie postawić, że to niby Józi. Tu fotografia jest, to jak mama spyta, to będzie Józi narzeczony. — Mój narzeczony? Taki wyłupiasty? — Wcale się Józia nie zna, on śliczny jest. a że tak patrzy, to dlatego, że dużo uczy się do matury. — Aż tu pewnego razu pan na ciemnawych schodach przyłapał młodą parę. Co krzyku było! Pan na całą kamienicę rozdzierał się, że wybije jej amory z głowy, ale po sprawiedliwości dodać trzeba, że wybijał, ale wcale nie z głowy...

— Co też panna Józia... No, a pani? — padły dalsze pytania.

— Pani także spazmowała... Ale to było życie... Służąca też jest człowiekiem, nie? — i jakaś rozmaitość się jej należy...

— A tutaj jest inaczej? Niech no panna Józia usiądzie sobie i wszystko, jak należy, opowie — zachęcał pan Franciszek.

— Tutaj? Ciągle jedno w kółko. Całują się i wszystko im dobrze. Nuda taka, że mole zdychają bez naftaliny!

— Niech się panna Józia pocieszy — wtrąciła do rozmowy Zośka. Posprzeczają się kiedy...

— A jakże... posprzeczają się.. Otóż wczoraj po obiedzie pani pojechała na Podgórz do starszej pani Tymczasem — telefon. Uszom swoim nie wierzę. Pan mówi do kogoś czule, nazywa maleńką. — Przyjedź, maleńka, żona nie wróci, aż późno wieczorem. — I chodzi pan po mieszkaniu, kwiaty przestawia, poduszki na kanapce poprawia. Wreszcie dzwonek. Wchodzi dama młodziutka w jedwabnej sukience ze srebrnym lisem. A pan, jak nieprzytomny, po rękach całuje, do salonu prowadzi. — Joziu — powiada — jakby kto pytał, nie ma mnie w domu. Aż tu — święci pańscy ratujcie! — klucz w zamku i kto staje u progu? — Pani!

— O, rany.. no i co, i co?

— posypały się pytania.

— Pan jest? — pyta mnie — a mnie jakby kto w łeb trzasnął. — Co się Józi stało? Wróciłam, bo pani starsza już zdrowsza — gdzie pan? — W salonie — mówię — z jedną panią. — Z jaką panią? — Ze śliczną i młodą — powiadam. — A pani brew marszczy, włosy przed lustrem poprawia, ale blada i ręce jej drżą. — Dobrze— mówi — może Józia iść do kuchni... a sama do salonu poszła.

— Jezus Marja! i panna Józia pozwoliła! — krzyknął pan Franciszek.— Krew na sumieniu panna Józia chciała mieć, czy co?

— E, zaraz tam krew... To była jego siostra, co właśnie z zagranicy wróciła...

— A to ci los dwudziesty siódmy! — wzdycha Antonina.

— He, he, he! — śmieje się panna Zosia. — Muszę to opowiedzieć mojej pani, bo ona raz też miała takiego... brata

Zapanowała ogólna wesołość. A tymczasem zegar w sąsiednim sklepie jubilerskim powoli odmierzył siedem uderzeń. Godzina plotek i bajek minęła. Obowiązki upominają się o swe prawa Za chwilą sklep pana Franciszka pustoszeje... Jutro znów przyjdą z nowymi plotkami i znów będzie rojno i gwarno. I tak codziennie, oprócz niedziel i świąt..

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1 Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ; W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 9 0 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. »Profilius«, Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162 18